CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 27 WRZEŚNIA 1936 R. NR. 34

J. Toporski

Od przeszłości — ku przyszłości

Okres, który nastąpił po przewrocie majowym, już przez to samo, że jest tak bliski i jeszcze się nie zakończył, jest niezmiernie trudny do dokładnego zanalizowania. Mimo to bez zrozumienia tego właśnie okresu nie da się przystąpić do wytknięcia dalszej drogi rozwojowej Polski.

Józef Piłsudski w sposób decydujący zaważył na historii Polski. Działalność Piłsudskiego do roku 1908 może do pewnego stopnia dyskontować na swój rachunek P. P. S., ponieważ—działając zawsze na rzecz niepodległości — do tego czasu formalnie działał Piłsudski jako członek Partii i w jej imieniu. Jednak od roku 1908 aż do zgonu stoi już Piłsudski ponad wszelkimi więzami partyjnymi, będąc reprezentantem czynnej i pełnej polskiej idei państwowej, walki zbrojnej o odzyskanie niepodległości Polski, a potem — o jej utrwalenie. Czyny jego są chlubą całego narodu, są zwycięstwem idei państwowo - narodowej nad jakimkolwiek partyjnictwem i doktrynerstwem politycznym czy społecznym.

Zdania powyższe mogą się wydać zbędnymi ogólnikami, które często się słyszy. Lecz te ogólniki zbyt często się przyjmuje bez zastanowienia i — bądźmy szczerzy — nieraz bez przekonania. Wśród tych nawet, którzy mają szczery i głęboki kult dla pamięci Marszałka Piłsudskiego i jego czynów, nie zawsze stosunek uczuciowy idzie w parze ze zrozumieniem warunków politycznych i tła, na którym się rozegrały wypadki ostatniego dziesięciolecia w Polsce. Przede wszystkim zaś znaczny odłam społeczeństwa polskiego, pozostający pod wpływem stronnictwa „narodowego", skłonny jest widzieć zarówno w całej działalności Piłsudskiego, jak w przewrocie majowym, zwycięstwo „lewicy" polskiej, będącej w kontakcie z „lewicą" i masonerią międzynarodową. Czasem idzie się tak daleko, że—Piłsudskiemu odmawia się roli decydującej.

Pewną trudność dla tego sposobu tłumaczenia niedawnej przeszłości stanowiła i stanowi obecność jaskrawych i oficjalnych konserwatystów w zlikwidowanym przed rokiem B. B. W. R. R. Dmowski („Przewrót") znalazł rozstrzygnięcie tej zagadki w tym, że... dyktatura Piłsudskiego „chcąc się umocnić w kraju i skutecznie osłabić głównego swego przeciwnika, obóz narodowy, zbliżyła się do żywiołów, zwanych „konserwatywnymi". I dalej: „wtedy znaczny odłam masonerii w Polsce obraził się ostatecznie na Piłsudskiego i wypowiedział mu walkę". W tej opinii znajdziemy jedno cenne stwierdzenie, a więc że, Piłsudski, dążąc do jedności Narodu, walczyć musiał przede wszystkim z oporem dwóch sił określonych: endecji i masonerii.

To ostatnie jest niewątpliwie prawdą.

R. Dmowski jest najgłębszym umysłem wśród polityków endeckich i jego analiza kryzysu światowego zawiera niemało myśli oryginalnych i słusznych. Spokój i obiektywizm opuszcza go jednak całkowicie, gdy przechodzi do stosunków polskich. Staje się wówczas człowiekiem partii, która za obowiązek uważała i uważa pomniejszanie wielkości Piłsudskiego i dokonanego przez niego dzieła. Partia jego czyni to stale, otwarcie, nie przebierając w środkach, nie licząc się zupełnie z rodzajem argumentów. Inną natomiast taktykę obrały żywioły antynarodowe, masońskie, które prowadziły i prowadzą walkę przeciwko obozowi Piłsudskiego przez infiltrację polityczną dawnych stronnictw lewicowych. W każdym razie działania obu grup w pewnych momentach znajdowały etapy zbieżne.

Przewrót majowy istotnie został poparty przez lewicę parlamentarną. Dlaczego? — Czy tylko dlatego, że rządy sejmowo-partyjne doprowadziły Polskę do kompletnej dezorganizacji, że młodemu państwu zaczęły na tym tle grozić realne niebezpieczeństwa? Przede wszystkim dla tego, że ostatecznie ukrytym marzeniem każdej partii jest osiągnięcie władzy dyktatorskiej, lub przynajmniej udziału w takiej władzy. Rachuby zawiodły; stąd żal i wypowiedzenie walki przez lewicę „demokratyczną" Piłsudskiemu — „faszyście".

Władza i decyzja spoczęły wyłącznie w rękach Piłsudskiego. Rdzeń jego obozu utworzyli dawni legioniści. Równocześnie przyjęto zasadę nie odpychania nikogo z tych, którzy legitymowali się chęcią „współpracy z rządem". Tak chciał Marszałek. Chciał rzucić naprzód hasło zjednoczenia, aby się z tej jedności wytworzyły drogą naturalną wspólna myśl i wspólne dążenia narodowe.

Czy spotkał go zawód? Niewątpliwie. Konsolidacja narodowa nie nastąpiła. Nie nastąpiła z dwóch przyczyn. Jedna z nich tkwiła we własnym obozie Marszałka. Jak się zawiódł na konserwatystach, wiemy o tem z wynurzeń ich własnych przywódców. Okazali wyjątkową nieudolność i niezaradność pod każdym względem. Byli tylko balastem. Lecz zawiedli w prak-

tycznej pracy również i ludzie z dawnego obozu legionowego. Zdobywali się oni na wielką energię, wytrwałość i sprawność działania, nie umieli zdobyć się na samodzielny i wykończony program narodowy. Zamiast takiego programu fruwały strzępy pomysłów i frazesów. Wytworzył się chaos ideowy, który raczej mógł odpychać od siebie, niż przyciągać. Drugą przyczyną, utrzymującą stan rozdwojenia w narodzie, była walka z Piłsudskim sił, w obu wypadkach pozostających pod pewnymi wpływami międzynarodowymi, a reprezentowanych przez obóz masońsko-socjalistyczny („centrolew") i prawicowo - klerykalny (stronnictwo „narodowe" i pokrewne).

Modny jest dziś w Polsce zwrot polemiczny: „hiszpanizacja". Słowem tym określa się przeważnie bezmyślny liberalizm, który powoduje w następstwie dezorganizację, zamęt i zwycięstwo żywiołów wywrotowych. Na określenie takiej polityki odpowiedniejszy jest jednak bezwzględnie wyraz kiereńszczyzna, która w swoim przebiegu i następstwach była najbardziej klasycznym wzorem samobójczej polityki liberalnej. Natomiast „hiszpanizację" Polski zapoczątkowałoby właśnie zwycięstwo endecji i klerykalizmu, które pod hasłem patriotycznym „nawrotu do tradycji narodowych" pogrążyłoby kraj w obskurantyźmie i zacofaniu, a równocześnie uczyniłoby z Polski narzędzie polityki Watykanu w tym znaczeniu, w jakim była ona tym narzędziem przed rozbiorami, t. j. jako „Polonia semper fidelis", nie umiejąca strzec swych interesów państwowych i narodowych. Najlepszym przykładem „nacjonalistycznej dyktatury", opartej na „poszanowaniu wszystkich dawnych tradycyj" i przemożnych wpływach kleru była dyktatura Primo de Rivery w Hiszpanii. Triumf reakcji, operującej hasłami „narodowymi", niszczy zawsze niezależny i postępowy ruch narodowy. Protest, narastający w społeczeństwie, przybiera z natury rzeczy — przez kontrast — charakter antynarodowy i wylewa się w końcu w formie rewolucji. Najlepszym tego przykładem istotnie jest Hiszpania. Gdyby teraz w hiszpańskiej wojnie domowej kierunek, który się nazwał narodowym, odniósł zwycięstwo tylko poto, aby zatriumfowały „dawne tradycje" reakcyjne, napewno wkrótce bylibyśmy świadkami nowej rewolucji.

Przewrót majowy w roku 1926 był właśnie środkiem doraźnego ratowania Polski ówczesnej przed tego rodzaju „hiszpanizacją!" Gra została jednak rozegrana tylko dla owego okresu. Niebezpieczeństwa nie zostały przezwyciężone dostatecznie radykalnie i zdecydowanie. Dzisiaj przypominają one o sobie z niemniejszą bodaj siłą. Ostatecznie jedno może Polskę przed tego rodzaju niebezpieczeństwem uratować: tylko zdrowy i postępowy ruch narodowy, ujęty w wyraźne i twarde ramy programowe, a nie mający nic wspólnego ani z reakcją klerykalno-społeczną, ani z kiereńszczyzną.

Sprawując w kraju władzę realnie dyktatorską, Piłsudski nietylko nie narzucał narodowi z góry jakiegokolwiek gotowego programu narodowo-społecznego, lecz pozostawił ogromną swobodę działania rozmaitym ugrupowaniom społeczno-politycznym — zarówno pro- jak antyrządowym, nie mniejszą, niż w wielu państwach bardzo „demokratycznych". Historia dopiero w przyszłości oceni w całej pełni głęboką mądrość takiego postępowania. Naród, który przez sto pięćdziesiąt lat nie miał własnego państwa i nie żył życiem normalnem, musiał przejść — aczkolwiek w skrócie i w trybie przyspieszonym — przez różne walki ideowe, przez ścieranie się sprzecznych poglądów i interesów, musiał przetrawić w sobie różne przeciwieństwa.

Chodziło jednak o to, aby walka przekonań miała przebieg względnie łagodny, chodziło o ujęcie jej w karby, aby nie rozsadzono gmachu państwowego, aby któryś z zapaśników w uniesieniu nie podpalił tego gmachu. Wynikiem tego była troska o wzmocnienie ram państwowych i podniesienie powagi rządu. Uwieńczeniem pracy w tym kierunku stała się nowa konstytucja, przystosowana do potrzeb rzeczywistych Polski. Celem konstytucji nie było zamknięcie rozwoju wewnętrznego Polski w jakimś skostniałym, rygorystycznym systemie. Najlepszym tego dowodem jest skreślenie przez Marszałka wysoce niedorzecznego i niebezpiecznego przez to punktu o „elitarnym" senacie, (który słuszniej można by było nazwać „emerytalnym"). Marszałek doskonale widział, że proces naturalnego przetapiania się różnic dzielnicowych i przeciwieństw ideowych jeszcze się nie skończył. Wiedział, że po jego zgonie walka wewnętrzna może się jeszcze zaostrzyć, że nie trzeba tej walce stwarzać ram nadmiernie sztucznych i sztywnych. Nowej konstytucji i innym zapobiegliwym zarządzeniom Marszałka Piłsudskiego zawdzięczamy trwałość ustroju państwowego po jego zgonie i to, że mnogość ścierających się z sobą obecnie grup społecznych — ten typowy objaw okresów przejściowych — nie może narazić Polski na silne wstrząśnienia rewolucyjne. Chodzi jednak o to, aby przyspieszyć i ułatwić proces konsolidacji narodowej, której potrzebę cały naród polski coraz wyraźniej odczuwa.

Streszczony powyżej pogląd na ostatnie lata naszych dziejów pozwala dać odpowiedź na niezmiernie ważne pytanie. Czy którakolwiek z grup, które wchodziły do dawnego BBWR., ma prawo twierdzić (z czym ciągle się spotykamy), że wyłącznie ona reprezentuje „ideę Marszałka"? Bezwzględnie nie. Jest to sprawa bardzo poważna, bo autorzy i głosiciele rozmaitych, nieraz niedorzecznych i wręcz szkodliwych, doktryn, teorii i „koncepcji" dają doskonałą broń w ręce przeciwników obozu legionowego, przypisujących je całemu obozowi, a nawet... samemu Marszałkowi.

Jakie myśli i hasła mają prawo do tego, by można je było uważać za istotny wyraz i wykładnik woli i testamentu Marszałka? Właściwie tylko jedna.

W „Gazecie Polskiej" z dnia 28 listopada 1935 r. ukazał się wywiad K. Wrzosa z p. J. Jędrzejewiczem, gdzie między innymi jest taki ustęp: „Rok 1924. Gdzieś zebraliśmy się w gromadce, wierni Marszałka uczniowie. Gdy przyszedł Marszałek, zaczęliśmy mówić o przyszłości Polski". P. Janusz Jędrzejewicz zapytał Marszałka, jaką tę Polskę widzi. Interesowało go, czy Marszałek myślał o „misji dziejowej" Polski. W pytaniu jego pokutował mesjanizm. Marszałek uśmiechnął się ironicznie. Odpowiedział, że jego obchodzą tylko realne, konkretne zagadnienia Polski, jej siła i potęga".

Polska, jej siła i potęga — oto krótko wyrażona idea, jaką przekazał nam Marszałek. W różnych okresach różne drogi prowadzą do tego celu. Naszym obowiązkiem jest szukanie zawsze dróg najkrótszych i najpewniejszych.

Im wyraźniejszą staje się dziś droga, na której możnaby było dokonać zjednoczenia Narodu, tym ostrzejszy, energiczniejszy jest wysiłek czynników, usiłujących ten proces przerwać. Krótko mówiąc — chciałoby się niektórym czynnikom przekreślić wyniki dziesięciu lat wytężonej pracy, przywracając do dawnych praw „demokrację parlamentarną"—ze wszystkimi tego konsekwencjami, które można z góry przewidzieć. Przy dzisiejszym stanie umysłów żadne ugrupowanie nie potrafi zdobyć w Polsce większości w wyborach. Rozbicie partyjne przyszłego sejmu „demokratycznego" nie może dla nikogo ulegać najmniejszej wątpliwości.

Można rozmaicie oceniać wartość i rolę dzisiejszego sejmu, można mu nawet odmawiać pełnego znaczenia, lecz nowe wybory przed upływem kadencji mogą mieć sens tylko wówczas, gdy stworzone zostaną nowe warunki, gdy powstanie wielki i jednolity niezależny obóz państwowo - narodowy, który będzie miał możność osiągnięcia zwycięstwa w wyborach najbardziej nawet „demokratycznych". Taki obóz może powstać tylko w oparciu o wielką śmiałość dążeń, o jasność haseł i o żywotność ujętego pod kątem potrzeb przyszłości programu.

I tutaj znowu dochodzimy wciąż do tego samego zagadnienia: im prędzej wytworzy się zwarty ośrodek i zacznie skupiać dokoła żywotnego programu wszystkie rozproszone polskie siły, tym więcej nadziei, że taki nowy sejm będzie mógł się zebrać jeszcze przed upływem kadencji obecnego sejmu. Lecz dla przyspieszenia tego momentu nie wystarczy ani samo działanie, ani samo myślenie. Trzeba myśleć i działać równocześnie.

Konto P. K. O. 11.144

Eser

Jutro Francji

W dniu 3 maja 1936 r. Francja rozpoczęła nową erę swego istnienia państwowego. I niewątpliwie—wydarzenia ostatnich kilku miesięcy wniosły do skostniałego organizmu trzeciej Republiki tyle nowej śmiałej treści, że można zaryzykować twierdzenie, po bliższym zapoznaniu się z faktami — iż istotnie kilkanaście tygodni temu odbyła się we Francji wielka rewolucja, chociaż nie było ani jednego trupa, ani szubienic i stanów wyjątkowych, ani nawet obozów koncentracyjnych.

Zreasumujmy obecnie powyższe „rewolucyjne" wydarzenia ostatnich 4 miesięcy historii Francji. 3 maja 1936 r. odbyły się wybory do parlamentu, które dały znaczną przewagę — wynoszącą około 65% głosów wszystkich wyborców — stronnictwom zgrupowanym we Froncie ludowym.

W dwa tygodnie potem, gdy jeszcze nie ukonstytuował się nowy rząd wyłoniony ze zwycięskiej większości — wybucha fala strajków robotniczych, zapoczątkowana przez komunistycznych metalowców paryskich.

Walka strajkowa toczy się na płaszczyźnie następujących postulatów:

1) umowy zbiorowe,

2) uznanie związków zawodowych przez pracodawców,

3) podniesienie płac robotniczych,

4) skrócenie czasu pracy do 40 godzin tygodniowo bez obniżki zarobków,

5) wprowadzenie płatnych urlopów robotniczych.

Walka strajkowa przeciąga się około 1½ miesiąca i doprowadza do uwzględnienia wszystkich prawie postulatów robotniczych. W międzyczasie w d. 2 czerwca powstaje nowy rząd socjalistyczno-radykalny bez udziału komunistów — oraz zbiera się parlament.

Parlament przystępuje z miejsca do uchwalenia całego szeregu ustaw, mających na celu ochronę praw robotniczych, a mianowicie ustawę o czasie pracy, ustalającą czas pracy na 40 godzin, a w górnictwie na 38 g 40 m tygodniowo, ustawę o płatnych urlopach robotniczych i t. p. Uchwalenie tych ustaw poszło zupełnie gładko, ponieważ jeszcze przed zebraniem się parlamentu robotnicy w drodze akcji strajkowej faktycznie wywalczyli już sobie te ustępstwa od pracodawców. W ten sposób parlament ratyfikował jedynie „umowę" zawartą z „200 rodzinami, które grabią (pillent) Francję".

Niezależnie od ustaw, mających na celu ochronę praw klasy robotniczej, przystąpił parlament — z własnej poniekąd inicjatywy bez wyraźnego parcia mas chłopskich — do regulowania stosunków na dotkniętej kryzysem wsi francuskiej...

Najdonioślejszym ogniwem akcji w tym kierunku było uchwalenie — po dłuższych już targach i dyskusjach w parlamencie — ustawy o urzędzie zbożowym.

Z uwagi na wielką doniosłość tej ustawy w krótkich słowach streszczę jej postanowienia i znaczenie.

Głównym produktem uprawy rolnika francuskiego jest pszenica. Otóż ceny artykułów rolnych, w szczególności ceny pszenicy, uległy w ostatnich latach kryzysu znacznemu spadkowi przy równoczesnych wysokich cenach produktów przemysłowych, wysokich podatkach i t. d. W rezultacie chłop francuski znalazł się w ciężkiej sytuacji. Pragnąc mu przyjść z pomocą, front ludowy przyrzekł w swoim czasie chłopom rewaloryzację produktów zboża.

Tę rewaloryzację cen realizuje właśnie uchwalony ostatnio urząd zboża. W jaki sposób?

Cel ten osiąga się przez wprowadzenie faktycznego monopolu handlu zbożem. Urząd zboża, który jest ciałem pochodzącym zasadniczo z wyborów, w którym reprezentowani są przedstawiciele rolników, konsumentów, młynarzy, rządu, ustala co rok wielkość zapotrzebowania na zboże, wysokość produkcji oraz cenę na dany rok. Organami wykonawczymi Urzędu są urzędy departamentalne oraz kooperatywy, jakie znajdują się, czy też tworzą obecnie w każdej większej wsi.

Otóż za pośrednictwem kooperatyw — pod bezpośrednim nadzorem urzędów departamentalnych, Urząd skupuje całą produkcję zbożową rolników, płacąc mniejszym gospodarzom odrazu gotówką za dostarczone przez nich zboże, a większym rolnikom — w zależności od popytu na zboże — część należności odrazu, a część w późniejszym czasie. Skupione w ten sposób zboże sprzedawane jest następnie młynarzom, którzy już normalnie sprzedają mąkę bezpośrednim konsumentom, nie mniej jednak nie mogą faktycznie dyktować cen, ponieważ maksymalne ceny chleba ustalają w każdej miejscowości władze administracyjne.

Niezależnie od skupywania zboża urząd ma zapewnione prerogatywy co do regulowania wielkości obszarów siewnych w zależności od potrzeb rynku. Urząd ten został już powołany do życia i już działa. Pierwszą jego zasługą dla rolnictwa jest ustalenie ceny centnara pszenicy na 145 fr. na rok 1936/37, co stanowi podwyżkę o około 50% w stosunku do okresu poprzedniego.

Skutkiem ubocznym tej reformy jest usunięcie prawie że całkowite z handlu zbożem wielotysiącznej masy pośredników, którzy wspólnie z wielkimi młynami, umiejętnie spekulującymi na zniżkę cen zboża, przyczyniali się do wielkiej rozpiętości cen między produktami sprzedawanymi przez chłopa i produktami nabywanymi przez konsumenta.

Dalszym bardzo doniosłym dla rolnictwa aktem ustawodawczym jest ustawa o moratorium dla długów znajdujących się w potrzebie rolników. Moratorium to wydane zostało tymczasowo na czas 1-go roku. Ponadto ustawa wstrzymuje postępowanie egzekucyjne wobec znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej rolników, przy czym zapewnia im kredyt z miejscowej kasy kredytowej rolniczej na bardzo niski procent w celu konwersji swych zobowiązań. Na ten cel z budżetu państwa przeznaczono 800 milionów franków, które mają być spłacone przez rolników do 1941 r.

Niezależnie od ustaw „robotniczych" i „chłopskich" parlament uchwalił ustawę o kontroli Państwa nad przemysłem wojennym, która ma olbrzymie znaczenie dla obrony państwa, gdyż przekształca dotychczasowy przemysł wojenny, oparty wyłącznie na zasadzie zysku i nieposiadający najmniejszych skrupułów nawet wtedy, gdy najnowsze wynalazki śmiercionośne sprzedawał niemieckiej Reichswehrze — w przemysł, który na przyszłość powinien służyć tylko i wyłącznie obronie samej Francji lub jej sprzymierzeńców *).

W końcu nadmienić należy o zmianie statutu Banku Francji w kierunku usunięcia zeń wpływów wielkich rodzin oligarchicznych i zapewnienia mu bardziej demokratycznego i bardziej odpowiadającego interesom całego państwa kierownictwa.

Po uchwaleniu powyższych — zasadniczych — i całego szeregu innych mniej już istotnych ustaw — parlament rozjechał się na wakacje. Tak samo olbrzymie — niespotykane dotychczas — masy robotników francuskich wyjechały na urlop — na płatny urlop, który niedawno dopiero wywalczyły sobie od przemysłowców.

Jednakże wakacje nie udały się radykalnemu Rządowi. Krótki okres odpoczynku zamąciły tragiczne wiadomości z Hiszpanii, jak również niebezpieczeństwo zwyżki cen, które w ostatnich tygodniach wysunęło się obok zagadnień polityki zagranicznej na pierwszy plan zainteresowań opinii publicznej Francji.

Zagadnienie podwyżki cen ma olbrzymie znaczenie polityczne dla Francji. Takie czy inne jego załatwienie może mieć wielki, decydujący niemal, wpływ na dalsze losy Republiki. Co bowiem oznacza zwyżka cen?

Ostatnie zdobycze klasy roobtniczej — licząc łącznie wzrost zarobków, skrócenie czasu pracy, płatne urlopy itd. — podniosły realną wartość płacy robotniczej o około 35 do 40%.

W tym samym też stopniu podnosi się wydatek przemysłu francuskiego na koszty robocizny. Otóż teraz powstaje zagadnienie, kto ma ponieść koszty podwyżki płac robotniczych: kapitał, jak tego chcą stronnictwa „Frontu ludowego", czy też konsumenci, na których przemysł

---

*) Uzasadnienie bezskrupulatności francuskiego przemysłu wojennego, co zostało już szeroko omówione w literaturze, wydaje mi się zbędne w tym miejscu. Wystarczy tylko gdy wspomnę o osobistym wydarzeniu z mojego życia, gdy raz jechałem z Paryża do Berlina w jednym przedziale z agentem pewnego konsorcjum francuskiego. Pan ten wiózł do Berlina, dla Reichswehry, próbki najnowszych modeli łusek do pocisków dział szybkostrzelnych i ciężkich karabinów maszynowych. Łuski te były sfabrykowane ze specjalnego stopu podobnego do aluminium i odznaczały się niezwykłą lekokścią, co — zdaniem wspomnianego agenta — ułatwiało znakomicie ich transport, umożliwiając zwłaszcza samolotom, zaopatrywanie się w większe, niż dotychczasowo, zapasy amunicji. Nie trzeba zaznaczać też, że łuski te były wynalazkiem francuskim.

chce zrzucić zwiększone wydatki na robociznę.

Gdyby udało się kapitałowi przerzucić zwiększone wydatki na konsumenta, a przy tym — przy sposobności zwyżki cen — uzyskać jeszcze większe zyski, niż to dotychczas miało miejsce, wtedy zdobycze robotnicze stałyby się zupełnie iluzoryczne.

Z drugiej natomiast strony uniemożliwienie kapitałowi pokrycia zwiększonych wydatków na robociznę w drodze uzyskania wyższych cen równałoby się powolnej, ale stałej zagładzie kapitału prywatnego, a tym samym upadkowi całego ustroju kapitalistycznego. A wówczas zjawia się konieczność szukania nowych rozwiązań, bodajże dalej idących, niżeli wszystkie dotychczasowe reformy. Przed Francją stają stopniowo do rozwiązania wielkie, zasadnicze zagadnienia gruntownej przebudowy społecznej. Jasną jest bowiem rzeczą, że nie wystarczy samo podniesienie zarobków robotniczych, aby na nowo została wprowadzona harmonia między konsumcją i produkcją, gdyż przemysł innych państw kapitalistycznych jest w wysokim stopniu zmonopolizowany — ma dużo możliwości stosunkowo łatwego przeforsowania zwyżki cen. Wystarczy też wskazać na ostatnią działalność „Lewiatana" francuskiego, a mianowicie na faktyczny monopol na rynku żelaza i stali, który ostatnio podniósł ceny swych artykułów o około 40% przy równoległym ograniczeniu produkcji w celu uniemożliwienia faktycznej obniżki cen.

Przeciwko postępowaniu Comité de Forges podniosły się głosy zdecydowanej krytyki, które domagają się interwencji rządu w politykę cen ciężkiego przemysłu.

Niezależnie od tego coraz częstsze stają się głosy, czy to w publicystyce, czy też w enuncjacjach poszczególnych działaczy związków zawodowych, że koniecznością się stanie uspołecznienie — jeśli nawet nie upaństwowienie — przemysłu francuskiego, a przede wszystkim przemysłu kluczowego.

Przede wszystkim pod tym względem zasługuje na uwagę plan Konfederacji Generalnej Pracy, grupującej obecnie około 5 milionów członków, który przewiduje: wprowadzenie zasad gospodarki planowej przy pomocy nacjonalizacji kredytu i przemysłów kluczowych, przy równoczesnym jednakże zachowaniu stosunkowo szerokiego odcinka gospodarki prywatnej, któryby był aprowiantowany przez przemysł kluczowy, prowadzony oczywiście pod kątem widzenia szerokich interesów społecznych.

Niemniej jednak — plan Konfederacji Generalnej Pracy — który zresztą dotychczas nie jest jeszcze realizowany z wyjątkiem przemysłu wojennego — zdaje się nie wystarcza już wszystkim. Coraz liczniejsze — chociaż jeszcze niewysuwane przez oficjalnych przywódców partii frontu ludowego — stają się żądania jeszcze radykalniejszej reformy. Na specjalną uwagę zasługuje w tej mierze — oczywiście jako symptom zbliżającej się fali — niedawno wydana książka Pierre Duroc p. t. „Face au capitalisme", w której autor kreśli niemal szczegółowo wytyczne koniecznej przyszłej polityki gospodarczej Francji, mającej od podstaw przebudować gospodarkę społeczną.

Autor zupełnie wyraźnie głosi hasło nacjonalizacji wielkiego przemysłu, ponadto hasło syndykalizacji przemysłu mniejszego z wyjątkiem przemysłu drobnego, posiadającego jedynie lokalne znaczenie.

Na szczególne podkreślenie w tej książce zasługuje fakt, **że wielką rolę w przyszłej rozbudowie gospodarczej Francji mają odegrać związki zawodowe**, które — zdaniem autora — są najlepiej przygotowane do przejęcia funkcji dawnego kapitalistycznego kierownictwa przedsiębiorstwa.

Wiara w przyszłą rolę związków zawodowych staje się coraz silniejsza we Francji. Istotnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Generalna Konfederacja Pracy, która zaledwie rok temu powstała z połączenia dawnej socjalistycznej z komunistyczną Konfederacją Pracy, liczy obecnie około 5 milionów członków, że Konfederacja uzyskała olbrzymi wpływ na bieg spraw państwowych, wpływ, który nie ogranicza się nawet do spraw zawodowych, ale obejmuje także politykę zagraniczną Rządu, że Konfederacja Pracy stała się faktycznym francuskim Ministerstwem Pracy, dającym w rzeczywistości polecenia oficjalnemu Ministerstwu i t. d., zrozumiałem się też stać musi, że w dalszej rozgrywce między kapitałem i pracą, w rozgrywce, która z konieczności przyjść musi, francuskie związki zawodowe mają wyznaczoną olbrzymią rolę do odegrania.

Nie chcę w tej chwili bawić się w proroka, ale z logicznego biegu wypadków jasno wynika, że gdyby kapitał francuski parł do podniesienia zwyżki cen i tym samym do unicestwienia korzyści uzyskanych przez klasę robotniczą, to z konieczności będzie musiała nastąpić realizacja, a w każdym razie próba realizacji, programu nacjonalizacji przemysłu, a co najmniej przemysłu kluczowego i jego naturalnej podstawy i podpory — wielkich banków, przy czym, sądząc z dotychczasowych tendencji rozwojowych, główną rolę odegrałyby w tej mierze raczej związki zawodowe, niż biurokracja państwowa, która, jeśli chodzi o wyższych jej przedstawicieli, jest raczej niechętna, jeśli nie wroga, frontowi ludowemu. Na tę drogę z konieczności musi wkroczyć Francja frontu ludowego, o ile nie chce zrezygnować ze swego programu. Jeśli bowiem Front Ludowy bronił i podtrzymywał walkę robotników o podwyżkę zarobków, o 40-godzinny tydzień pracy, tym samym, nie chcąc cofnąć się z tej drogi, musi pójść jeszcze o parę kroków dalej i w konsekwencji może doprowadzić do konieczności całkowitego przeorganizowania całej gospodarki narodowej.

Zatrzymanie się w pół drogi może grozić frontowi ludowemu, a tym samym dzisiejszej Francji, wielkimi komplikacjami wewnętrznymi, których zbliżanie już teraz możemy obserwować. Ostatnio np. wybuchł w okręgu włókienniczym w Lille ponowny strajk włókniarzy, którzy walczyli nie tylko o wypełnienie przez pracodawców niektórych niezrealizowanych dotychczas postulatów, wygranych przez robotników jeszcze w czasie pierwszej fali strajkowej, ale również domagali się dalszej podwyżki płac, ponieważ wzrost drożyzny faktycznie unicestwił uzyskane dotychczas podwyżki. Ta ponowna fala strajkowa, która rozszerzyła się również i na inne okręgi — dezorganizuje przemysł i tym samym podkopuje popularność Frontu Ludowego, stanowiąc groźne memento dla obecnego Rządu. Tym się też tłumaczy wynikłe stąd wielkie zaniepokojenie w rządzie, czego dowodem jest, że w strajku w Lille interweniował nie tylko minister spraw wewnętrznych Salengro, lecz nawet sam premier Blum.

Aby jednak walka o nowe formy zorganizowania życia gospodarczego mogła iść możliwie gładko naprzód, Francja wymaga jednej rzeczy, a **mianowicie pokoju.**

Tymczasem sytuacja międzynarodowa niesłychanie się komplikuje. Przede wszystkim olbrzymie znaczenie dla dalszych losów Francji posiada wojna domowa w Hiszpanii.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w wypadku zwycięstwa faszystów w Hiszpanii, podniesie również we Francji głowę faszyzm francuski, tym bardziej, że w ogóle trudno jest przypuścić, aby wielki kapitał francuski obojętnie pozwalał się wywłaszczać ze swego stanu posiadania i wspaniałomyślnie oddawał swe wpływy w ręce nowego społeczeństwa francuskiego. Odkrywane ostatnio składy broni i amunicji u działaczy faszystowskich we Francji są znamiennymi ostrzeżeniami, że prawica francuska szykuje odwet chociażby nawet przy pomocy karabinów.

Z drugiej strony wszelkim zakusom ze strony faszyzmu francuskiego przeciwstawi się niewątpliwie proletariat francuski, który mając już za sobą cały szereg wielkich zwycięstw politycznych i ekonomicznych, nie podda się dobrowolnie ewentualnej ofensywie faszyzmu. W tych warunkach mógłby grozić Francji wybuch wojny domowej, co w obecnym stanie stosunków międzynarodowych byłoby równoznaczne z upadkiem Francji, gdyż Niemcy hitlerowskie nie byłyby wtedy obojętne.

W tym stanie rzeczy na czynnikach obecnego rządu francuskiego ciąży olbrzymia odpowiedzialność przed historią.

Od ich charakteru i wartości decyzji, od ich zdolności rozumnego opanowania sytuacji, zależy w dużej mierze los Francji. A od rozwoju sytuacji francuskiej zależy w dużym stopniu rozwój sytuacji innych państw Europy, nie wyłączając Polski, boć przecież z jednego musimy sobie jasno zdawać sprawę, że w razie daleko idącego wewnętrznego osłabienia Francji, wartość sojuszu polsko-francuskiego może stracić dla nas wielką część swego dzisiejszego znaczenia.

*

W międzyczasie, gdy drukowany był powyższy artykuł, rząd francuski zdecydował się na dewaluację franka.

Krok ten będzie miał niewątpliwie daleko idące reperkusje na dalszy układ wewnętrznych stosunków we Francji. Sprawę tę omówimy w następnych numerach „Narodu i Państwa".

W każdym bądź razie chcemy zaznaczyć już w tym miejscu, że decyzja obniżenia wartości franka — decyzja tym bardziej charakterystyczna, że front ludowy szedł do wyborów właśnie pod hasłem niedopuszczenia do dewaluacji franka — wskazuje na wielkie trudności, z jakimi już w ostatnich dniach borykał się rząd, a które powstały przede wszystkim na tle zwyżki cen i wywołanej przez nią nowej fali walk robotniczych o zachowanie stopy życiowej.

Ta decyzja oznacza też, że rząd, w obliczu zbliżającego się zaostrzenia walki klasowej między kapitałem a klasą robotniczą o gruntowną przebudowę całego ustroju gospodarczego Francji, zdecydował się przynajmniej chwilowo na półśrodek, jakim jest niewątpliwie dewaluacja franka, wekslując tym samym z platformy polityki wewnętrznych reform państwowych na platformę nakręcania koniunktury za pomocą doraźnych operacji finansowych.

Janusz Ostrowski

Cynizm Prezydenta Smetony

We wrześniu w Sejmie litewskim wygłosił wielką mowę Prezydent Państwa p. Antoni Smetona. W mowie tej poruszył między innymi sprawę mniejszości polskiej, oświadczając, że „rząd starał się dla mniejszości być sprawiedliwy i zaspokajać słuszne żądania".

„Nigdzie bodaj — mówił P. Prezydent Smetona — „mniejszości narodowe nie mają tylu praw, co Polacy w Litwie. Litwini cieszyliby się, gdyby posiadali w Polsce tyle, co Polacy w Litwie".

Doprawdy trudno sobie wyobrazić oświadczenie bardziej cyniczne. Trudno przecież przypuszczać, ażeby głowa litewskiego państwa była tak fatalnie informowana i nie wiedziała o przeraźliwym nieprawdopodobnym i niespotykanym w żadnym zakątku świata ucisku, jaki stosuje się tam względem ludności polskiej.

Nie wiadomo po prostu od czego zacząć, ażeby stwierdzić, że Pan Prezydent Republiki Litewskiej w swoim urzędowym oświadczeniu minął się z prawdą. Czy od przedstawienia stanu szkolnictwa, referowania nowej ustawy, czy też od mówienia o położeniu materialnym ludzi, którzy ze swoją polską świadomością narażeni są na całkowitą pauperyzację.

Pan Prezydent mówił o spełnianiu przez rząd słusznych żądań ludności polskiej. Mówił tak, jakby w ustroju politycznym litewskiego państwa było miejsce na jakiekolwiek wysuwanie postulatów przez tę ludność. „Słuszne żądania"? Jakie? — pytamy i kto ma prawo je stawiać, jeżeli najsłuszniejsze, najbardziej elementarne prawo żądania samookreślenia swej narodowości, jest tam Polakowi wydarte, jeżeli o wszystkim, o wychowaniu dzieci, o całym jestestwie kulturalnym człowieka decyduje paszport, do którego urzędnik samowolnie wpisał „Litwin". Paszport przesądza o szkole, do której wolno posyłać dziecko, a w konsekwencji o narodowości dziecka, o narodowości następnych pokoleń, bo szkoła litewska wynaradawia, deprawuje, uczy nienawiści narodu polskiego. W konsekwencji więc paszport przesądza sprawę istnienia nadal żywiołu polskiego.

Bodaj niema nigdzie na świecie cywilizowanego państwa, któreby równie brutalnie wdzierało się w duszę obywateli, narzucając im swą państwową narodowość. Niema takiego państwa, któreby potrafiło tak ułożyć ustawodawstwo i tak zorganizować gospodarcze życie, ażeby przedstawiciele mniejszości, od wieków w tym państwie zamieszkali, nie mogli mieć środków egzystencji. Niema państwa, w którym by prasa mniejszościowa zmuszona była do ogłaszania jako swoich artykułów, nadesłanych przez urząd, a sprzecznych z zasadniczą linią tych mniejszości. Niema poza Litwą kraju, w którymby karano za nauczanie pacierza w rodowitym języku.

Żadne stanowisko, żadna zarobkowa praca, poza kilkoma instytucjami polskimi i pracą na własnej ziemi, nie jest w tej chwili Polakowi dostępna. Tak zwane wolne zawody, zdawałoby się niezwiązane z żadnym urzędem, stały się wskutek swoistego numerus clausus, jeżeli chodzi o pewne działy, a wskutek wprowadzenia ingerencji władz, jeżeli chodzi o inne, uniemożliwione. Nielicznych zasłużonych adwokatów-Polaków usuwa rozkaz wojennego komendanta. Absolwenta uniwersytetu, o ile posiada tylko polską maturę, maturę gimnazjum istniejącego na Litwie, nie przyjmuje się do żadnej instytucji nie tylko rządowej, lecz nawet prywatnej, bo wszędzie istnieje kontrola władz, bo wszędzie się doszlusowuje do panującego kierunku.

Nowe ustawy o stowarzyszeniach, szkolnictwie, bibliotekach, prasie, drukarniach mają być ułatwieniami całkowitego wyniszczenia polskiego elementu.

Na zasadzie ustawy o stowarzyszeniach, towarzystwo jakiekolwiek może powstać tylko za zgodą ministra Spraw Wewnętrznych. Członkowie Zarządu winni posiadać znajomość języka litewskiego w słowie i piśmie (znajomość ta ma być kontrolowana), minister Spraw Wewn. może usunąć zarząd towarzystwa, lub też jego oddział, powodując się „potrzebami narodu i państwa", ma prawo łączyć ze sobą stowarzyszenia itd. Jeden z paragrafów tej ustawy przewiduje powierzenie przez ministra Spr. Wewn. spraw towarzystwa kierownikowi przez siebie wyznaczonemu, który przygotowuje wybory nowych władz. Jeżeli się zważy okoliczność, że minister ma prawo usuwania członków Zarządu, a usunięci nie mogą być ponownie w ciągu trzech lat wybrani, łatwość oddania stowarzyszenia w ręce wyznaczonego kierownika jest niezwykła. Stowarzyszenia w ten sposób mogą nie mieć możności skompletowania zarządu w każdej chwili, a inny znowu paragraf przewiduje zamknięcie stowarzyszenia w wypadku nieutworzenia kierownictwa.

Co sądzić o kontroli znajomości języka, wiemy już ze sposobu kontrolowania postępów w nauce dzieci, uczących się prywatnie. Egzaminowanie to wypadało zawsze negatywnie i było zawsze sposobem zapędzania dzieci do szkoły litewskiej.

Podobny charakter i cel mają też ustawy o bibliotekach i drukarniach. Nowe ustawy o szkolnictwie rozciągają uzależnienie prawa uczęszczania do szkoły polskiej od paszportowej narodowości rodziców na szkołę średnią. Ustawy te określają bardzo wysokie kary za nauczanie w domu przez osoby nie mające zezwolenia i cenzusu. Kary te dotyczą zarówno rodziców jak i nauczających.

Zapowiedziana jest też reforma ustawy paszportowej. Zamiast rubryki „narodowość" ma być wprowadzona rubryka „pochodzenie". Władze litewskie będą mogły dowolnie oznaczać pochodzenie swych obywateli i litwinizować nazwiska. Kto nie zechce, by brzmienie jego nazwiska pisano po litewsku, będzie musiał wnosić specjalne podanie i udowadniać swoje polskie pochodzenie.

Właścicielom ziemskim pozostawiono od 80 do 100 ha. Zdawało by się więc, że są jeszcze warsztaty pracy w rękach polskich. Niskie jednak ceny na produkty rolne, zadłużenia z okresu lepszej konjunktury powodują tak wielką pauperyzację tego elementu, że w tej już chwili nieliczni tylko posiadacze ziemi są w stanie posyłać dzieci swoje do gimnazjów polskich. Następuje rychłe deklasowanie społeczeństwa i jego upadek. Wobec różnych gospodarczych nacisków, już nie oportunizm, ale konieczność egzystencji zmusza bardzo wielu do rezygnowania z obronnej czy też walczącej o swoją narodowość postawy.

Polskość w Litwie była produktem pół tysiąca lat ewolucji krajowej. Nie miała nigdy postawy wojowniczej względem litewskości. Nie ma przeto tradycji walki, nie ma odporności dostatecznej dla przeciwstawienia wszystkim obmyślanym środkom. A środki walki, stosowane przez rząd litewski, są bezwzględne.

W warunkach rzeczywistości polskiej w Litwie słowa prezydenta Smetony o spełnieniu słusznych żądań i o jakiejś sprawiedliwości wyglądają na perfidię.

Pan Prezydent Smetona nie po raz pierwszy w swoich wystąpieniach odważa się porównywać sytuację Polaków w Litwie i Litwinów w Polsce. Nie po raz pierwszy mówi o wzajemności w tej dziedzinie.

Nie byliśmy nigdy zwolennikami stosowania zasady ścisłej wzajemności. Zdaje się, że ten punkt widzenia w polityce polskiej dominował i jeżeli na terenie państwa polskiego likwidowały się jakiekolwiek oddziały litewskiego stowarzyszenia, jakakolwiek szkoła, czy placówka litewska, działo się to z reguły nie dlatego, żeby płacić pięknym za nadobne narodowi litewskiemu, a dlatego, że ta szkoła i ta placówka były mniej lub więcej powiązane z pracą antypaństwową, kierowaną z Kowna.

Nie można było wyobrazić sobie, nawet w okresie najbardziej jaskrawego polonofobstwa w Litwie, zlikwidowania u nas instytucji, która by stała na stanowisku względem państwa naszego lojalnym. To by się nie mieściło w pojęciach o moralności publicznej, jaka tu nami rządzi. Niestety, postarano się w Kownie o wytworzenie wśród Litwinów, obywateli polskich, takich nastrojów, że nie było tu instytucji niemal, któraby nie była dalszym ciągiem działalności Związku Wyzwolenia Wilna, któraby, często wbrew przekonaniom ludzi nią kierujących, nie musiała markować, jeżeli już nie gorliwie wykonywać roboty wyraźnie przeciwpaństwowej. Wytworzyła się przeto paradoksalna sytuacja. Instytucje, cała forma litewskiego tu życia, będąca nie do zniesienia w jakimkolwiek najbardziej liberalnym państwie, tolerowane były dla nie wywoływania wrażenia, że się tu Litwinów uciska. Wiemy też o tem, że nieraz tolerowano wybryki w obawie, ażeby na Litwie nie zniszczono jakiejś analogicznej polskiej instytucji, która zupełnie co innego w odniesieniu do swego państwa reprezentowała.

Jeżeli się dziś rząd polski zdecydował na zaostrzenie kontroli w stosunku do organizacji litewskich, to w akcji tej tę jedynie można znaleźć współzależność z likwidowaniem polskiego życia na Litwie, że terror antypolski przyjął tam takie rozmiary, iż dalsza obawa przed jakimkolwiek odwetem i jeszcze większym pomniejszeniem tych okruszyn swobody byłaby już śmieszna.

Pan Prezydent Smetona, sprawując funkcję Głowy Państwa, jest niewątpliwie autorytetem nietylko dla Litwinów znajdujących się w jego państwie, ale i poza jego granicami.

Pan Prezydent, oświadczając, że „Litwini wileńscy chcieliby mieć tyle praw w Polsce, co Polacy w Litwie", nawołuje do wzajemności.

Czyżby to było tylko uniesienie retoryczne? — Czy też Pan Prezydent Smetona istotnie i naprawdę chce tego wyrównania? — Przecież zaspokojenie tego pragnienia kosztowałoby ludność litewską w Polsce bardzo wiele.

Lecz znaczenie kija rozumie się istotnie tylko wtedy, kiedy się nim dostaje, nie wtedy, gdy się go używa. My nie chcielibyśmy, aby o prawdzie tego zdania miał się przekonywać rząd dzisiejszej Litwy Kowieńskiej na skórze ludności litewskiej w Polsce.

Równocześnie jednak nie możemy patrzeć bezradnie na prześladowanie ludności polskiej w granicach Litwy, na prześladowanie połączone z faryzeuszostwem oświadczeń, idących z tak wysokiego i — zdawałoby się — tak odpowiedzialnego miejsca.

Przemówienie w rodzaju wygłoszonego w Sejmie litewskim, to nic innego, jak agitacja przeciwko interesom ludności litewskiej w Polsce. Czy Kowno naprawdę gotowe jest przyjąć odpowiedzialność za skutki tej agitacji?

ŻYCIE PROWINCJI

Reforma rolna na Pomorzu

(m. w.) Zagadnienie reformy rolnej na Pomorzu nie ogranicza się jedynie do zagadnienia zdrowego ustroju agrarnego województwa, lecz ma także swoje oblicze społeczno-narodowe. Ze względu na eksponowany charakter tej ziemi, stykającej się na przeważnej części swych granic z obcym organizmem państwowym i posiadającej silną i dobrze zorganizowaną gospodarczo mniejszość niemiecką, sprawa reformy rolnej nie może tu być przedmiotem przetargów grup politycznych. To trzeba stwierdzić z całą stanowczością, gdy się zabiera głos w dyskusji na temat dalszego wykonywania ustawy o reformie rolnej i ewentualnego zaprowadzenia w niej zmian.

Parcelację ziemi prowadzi się na Pomorzu prawie wyłącznie w formie parcelacji rządowej. Gospodarstwa tworzy się więc bądź z własności rządowej, bądź z gruntów nabytych z przymusowego wykupu na podstawie wykazów imiennych. Nowonabywca otrzymuje gospodarstwo już zorganizowane, zabudowane i obsiane. Cena kupna jest traktowana jako długoterminowy kredyt, rozkładany na spłaty o niskich ratach i niskim oprocentowaniu. Cena jest poza tym dostosowana do dochodowości gospodarstwa, wobec czego istnieje rękojmia, że nabywca będzie się dobrze wywiązywał ze zobowiązań wobec skarbu państwa.

Podkreślić także należy jako dodatni moment w tworzeniu nowych osad rolnych ten fakt, że pozostają one pod fachową opieką **Pomorskiej Izby Rolniczej**. Aparat inspekcyjny i instruktorski P. I. R. ma za zadanie zapoznać osadnika z warunkami ekonomicznymi, klimatycznymi, glebą, ustala wspólnie z gospodarzem ilość i jakość inwentarza, układa płodozmian i t. p.

Istnieje także druga **forma opieki nad osadnictwem,** stosowana łącznie z powyższą. Polega ona na wybieraniu z grupy osadniczej jednego gospodarstwa na gospodarstwo przodownicze i na drobiazgowym zajęciu się nim. Przez to staje się ono wzorem dla otoczenia, a właściciel wybija się na przodownika gromady. Około tego gospodarstwa skupia się 4 — 5 sąsiednich i w ten sposób powstaje ośrodek racjonalnej gospodarki rolnej, promieniujący na całą okolicę.

Praca Pomorskiej Izby Rolniczej jest uzupełniana w kółkach rolniczych, zrzeszonych w energicznie i celowo prowadzonym **Pomorskim Towarzystwie Rolniczym.** Aktywność tych dwóch organizacyj na terenie Pomorza i kolaboracja rolnictwa z nimi jest duża, a opieka taka nad rolnictwem daje dobre rezultaty. Rzecz oczywista, że opieka tego rodzaju, zwłaszcza opieka P. T. R., obejmuje nietylko nowoutworzone osady, lecz całe zorganizowane rolnictwo pomorskie.

Obok samowystarczalnych gospodarstw kilkodwu- lub jednokonnych tworzy się przy parcelacji działki ogrodniczo - warzywnicze, rzemieślniczowiejskie lub robotnicze oraz działki na upełnorolnienie gospodarstw karłowatych.

Tempo parcelacji majątków ziemskich jest dość żywe i wciągu ostatnich kilku lat wzrosło kilkakrotnie. Oto w r. 1933 rozparcelowano 2.029 ha, w r. 1934 — 2.683 ha, w r. 1935 — 8.464 ha, a w r. 1936 przeznaczono na parcelację 8.728 ha.

W przeciągu **16 lat** przynależności Pomorza do państwa rozparcelowano **ca 100.800 ha.** Obecnie zapas ziemi parcelacyjnej wynosi niewiele ponad 80.000 ha i przy utrzymaniu dzisiejszego tempa parcelacji przymusowej wystarczy na 6—8 lat.

Oceniając pozytywnie wynik dotychczasowej akcji parcelacyjnej na Pomorzu, wypada zwrócić uwagę na popełniane błędy.

Najważniejszym bodaj z błędów był **nie zawsze staranny dobór elementu osadniczego.** Na gospodarstwach osadzano reflektantów nieraz nie posiadających żadnych zasobów finansowych lub nierolników, tworząc z nich nędzarzy i malkontentów, zwłaszcza w okresie kryzysu w rolnictwie. Drugim **błędem było zbytnie uwzględnianie** reflektantów z poza Pomorza, zwłaszcza przy parcelacji majątków przygranicznych. Tymczasem element ten, obcy warunkom i miejscowej ludności, niejednokrotnie nie spełnił pokładanych w nim nadziei, absentując się w pracach społecznych, a nawet czasem ulegając podszeptom agitacji, idącej z poza naszych granic państwowych. Mieszanie ludności przy akcji parcelacyjnej jest niewątpliwie pożądane, z tym jednak, **że ciężar walki o narodowy stan posiadania na Pomorzu musi spoczywać na elemencie miejscowym,** który winien mieć pierwszeństwo przy nabywaniu ziemi. **Błędy w tym zakresie dadzą się odczuwać zwłaszcza na terenie powiatów kaszubskich oraz na terenie pow. działdowskiego.**

Wypada podkreślić tu jeszcze jeden moment, to sprawę **budownictwa drewnianego** na osadach utworzonych przy parcelacji w ciągu ostatnich dwóch lat. Respektując całkowicie pogląd, że przy braku funduszów Ministerstwo Rolnictwa, wprowadziwszy na Pomorze przy parcelacji budownictwo drewniane, zrobiło duży wysiłek dla uwzględnienia potrzeb tej ziemi, trzeba jednak przyznać słuszność krytykom, podnoszącym fakt, że budownictwo drewniane jest niestosowne na Pomorzu ze względów klimatycznych, że jest w kalkulacji rządowej zbyt drogie oraz że jest w obecnej formie zbyt ciasne na potrzeby jako tako prosperującego gospodarstwa rolnego.

Jak już wspomniano, przy dzisiejszej ustawie o reformie rolnej zapas ziemi parcelacyjnej na Pomorzu **wystarczy na kilka lat.** Czy wówczas największe bolączki struktury rolnej na Pomorzu zostaną usunięte? **Niewątpliwie, nie!** Zagadnienie naprawy ustroju rolnego na Pomorzu będzie wciąż tak samo żywe i aktualne. Zagadnienie to wymaga bezporównania większych środków, niż te, które stanowią obecne rezerwy parcelacyjne. Potrzeba jest zdecydowanej akcji, mającej na celu wielokrotne **zwiększenie** tego okresu. I tutaj dochodzimy do paradoksalnego zjawiska.

W niemieckim stanie posiadania w Polsce Pomorze odgrywa rolę jednej z najpoważniejszych baz. Zważywszy, że polonizacja warsztatów przemysłu górnośląskiego postępuje szybko naprzód, musimy stwierdzić, że ostoją bytu materjalnego mniejszości niemieckiej w Polsce staje się coraz bardziej i coraz wyłączniej ziemia. Stąd a także i z innych względów ciężar zagadnienia mniejszości niemieckiej w Polsce skupia się coraz wyraźniej na Pomorzu.

Niemcy na Pomorzu posiadają ponad 360.000 ha co stanowi 23%. Jest to stosunek nieproporcjonalnie niekorzystny, gdyż Niemców na Pomorzu jest zaledwie 9,5%. W kategorii gospodarstw **ponad 100 ha** stosunek ten dla polskiego stanu posiadania jest wręcz katastrofalny, bo wynosi **na korzyść mniejszości blisko 55%.** Niemcy zajmują ziemie n: bogatsze. Rozmieszczenie niemieckiej własności rolnej na Pomorzu jest tego rodzaju, że **na północy własność niemiecka przylega głównie do obszaru W. M. Gdańska,** zaś na południu, przez powiaty sępoliński, świecki, chełmiński i grudziądzki, stanowi pomost między Pomorzem Niemieckim a Prusami Wschodnimi. Jest to rezultat przedwojennej akcji kolonizacyjnej. Akcja ta, prowadzona na podstawie planu opartego na przesłankach nie tylko gospodarczych, ale i politycznych, dała w ręce niemieckie najżyźniejsze obszary Pomorza, a równocześnie tak je rozmieściła, że stanowią one dzisiaj zagadnienie natury politycznej i strategicznej.

W ciągu okresu przynależności Pomorza do Państwa nie wiele się pod tym względem zmieniło. **Dziś jeszcze są na Pomorzu tereny, przez które można przejść od granicy niemieckiej z zachodu do Prus Wschodnich czy W. M. Gdańska, idąc tylko przez posiadłości niemieckie.**

Otóż tego rodzaju stan, według opinii niektórych kół niemieckich, ma być niejako **uznany za rezerwat,** którego szanowanie i utrzymywanie ma być niejako obowiązkiem Państwa Polskiego. **Niemieckość właścicieli wielkich warsztatów rolnych ma być niejako czynnikiem ochronnym w stosunku do postanowień ustawy o reformie rolnej.**

Majątki niemieckie w nadmiernej liczbie podlegały dotychczas wyłączeniom z działania ustawy o reformie rolnej jako lepiej zagospodarowane i uprzemysłowione. Stosunkowo dobry stan gospodarczy majątków właścicieli niemieckich w wielkiej mierze przypisać należy pomocy finansowej z zewnątrz, która płynęła przez banki holenderskie i gdańskie i wyrażała się w grubych milionach.

Lecz Państwo Polskie nie może sztucznie ochraniać i podtrzymywać organizmów gospodarczych, potworzonych przez obcą kolonizację i zasilanych przez obcy kapitał dla obcych celów politycznych. Ziemia, która dzięki polityce zaborczego rządu dostała się w ręce niemieckie, dzisiaj powinna wracać w ręce chłopa polskiego.

Interes Państwa wymaga zdrowego organizmu gospodarczego Pomorza. Organizm ten w województwie par excellence rolniczym, jak pomorskie, nie będzie zdrowy dotąd, dopóki nie usunie się istniejących błędów w wykonywaniu reformy rolnej. **Anormalny stosunek narodowościowego stanu posiadania ziemi, nadmierne skupienie większej własności w rękach niemieckich, nie może być czynnikiem opóźniającym bieg tego naturalnego procesu gospodarczego, którego celem musi być oparcie gospodarczej przyszłości Pomorza na zdrowej sieci zdolnych do życia drobnych gospodarstw wiejskich.**

Tomasz Piskorski

Konstytucja 1935 r. a t. zw. tytuły rodowe

III.

Ale wróćmy jeszcze do postawionego uprzednio pytania, czy istotnie normy art. 96 tak silne zapuściły korzenie w społeczeństwie polskim, że jak to wyraził się cytowany uczony francuski o Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela: nie będą mogły już „ulec zatarciu". Otóż, jeśli chodzi o tę normę, która jest przedmiotem niniejszych rozważań, to pod tym względem jest ona w dogodniejszym daleko położeniu, niż niektóre inne normy tego artykułu. Do niej to bowiem przede wszystkim i bezspornie da się odnieść cytowane określenie z całą słusznością — wszak zasada nieuznawania tytułów sięga w Polsce XVI wieku! Uwagę naszą zwrócić musimy przy tym i na to, że przepis, jaki znalazł się w tej mierze w Konstytucji, z r. 1921 jest zaledwie fragmentem dawnej zasady. Kiedy ta ostatnia zakazywała tytułów wogóle, Odrodzone Państwo nasze stanęło na daleko węższym, skromniejszym stanowisku: nieuznawania tytułów tylko w płaszczyźnie urzędowej. Dopiero wymieniona okoliczność tym bardziej uprawnia nas do twierdzenia, że omawiany przepis opiera się na mocnych podstawach historycznych. Byłyby one stosunkowo słabsze, gdyby norma o tytułach rozszerzyła zasadę, przekazaną przez ubiegłe stulecia. Jest jednak przeciwnie.

Jakież tedy sprawa tytułów wyglądała w Rzplitej? Jak wiadomo „rodzimych;' tytułów nie mieliśmy nigdy. Ani król, ani sejm — nie byli władni ich nadawać lub legalizować. Jedyny wyjątek uczyniono dla owych kilku, wywodzących się od władców księstewek litewskich i ruskich, rodów magnackich, których przedstawiciele złożyli swe podpisy pod aktem Unii Lubelskiej w r. 1569. Gdy zaś ze strony późniejszych jednostek i niektórych rodów ujawniła się dążność do upiększania swych nazwisk tytułami cudzoziemskimi, szlachta przestrzegając zasady równości, najusilniej walczyła z tymi objawami. „Naród szlachecki" nie mógł i nie chciał ścierpieć, oby ktoś wybijał się ponad morze jego głów, nie zasługą osobistą, lecz splendorem ofiarowanego mu z zewnątrz tytułu*). Jest pięknym rysem dziejów staropolskich, że podciągając do wszechwładnego stanu rycerskiego wybrańców z innych stanów (liczniej i częściej, niż naogół się to przypuszcza), nie dozwalano nikomu ze szlachty na wyniesienie się ponad „panów-braci" przez ozdobienie swego nazwiska jakimkolwiek tytułem. Ponieważ zaś niejednokrotnie dwory zagraniczne usiłowały wyryć szczerbę w zasadzie naszej równości szlacheckiej, znajdując, nierzadko zresztą, jednostki łase na wyróżnienie, więc parokrotnie sejmy wydawały konstytucje, tej sprawie poświęcone.

Pierwszą taką konstytucją była uchwała sejmowa z r. 1638, głosząca m. in., że: **żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawnieyszych nikt zażywać, ani nowych upraszać nie może, ani będzie** („Volumina Legum. t. III). Szczególnie ostra w brzmieniu jest konstytucja z r. 1673, która groziła winnym dozgonną hańbą: **...tytuły cudzoziemskie, jako to: Principatus, Comitatus****) **y wszelkie inne na intencyą stanu szlacheckiego przez Posłów Ziemskich, czasu wiecznemiabroguiemy, y znosiemy, postanawilmy, aby takich tytułów, herbów, pieczęci, supra aequalitatem nobilitatem** **) **nikt w Państwach naszych zażywać się nie ważył, sub poena perpetuae infamiae** ***) **o co forum ad cuiusvis instantiam******) **w Trybunale Koronnym.***). „Volumina**) Legum" T. V.). Również pacta conventa z lat: 1697, 1736 i 1764 zawierały odpowiednie w tej mierze zobowiązania królewskie.

Ustawodawstwo Rzplitej odzwierciadlało w pełni nastroje i tendencje ówczesnego społeczeństwa, które w swej masie zawsze było przeciwne używaniu wszelkiego rodzaju tytułów, jak to dziś się nazywa, arystokratycznych. Dzieje ojczyste przekazały nam wiele wymownych przykładów przywiązania szlachty polskiej do zasady równości, której nie odważyli się łamać nawet najwięksi w swoim czasie dostojnicy i luminarze. Niezapomniane zwłaszcza pozostaną słowa, które obok swego imienia i nazwiska wypisał Jan Zamoyski, gdy będąc w Rzymie, kładł je na akcie, na którym widniały tytuły różnych hrabiów, margrabiów, vice-hrabiów: **Eques Poloniae, bis omnibus par.***). Podobnie postąpił poseł Rzplitej Krzysztof Opaliński, gdy był wysłany do Francji po księżniczkę Marię Ludwigę Gonzaga de Nevres (późniejszą żonę Władysława IV, a potem Jana Kazimierza). Umiał godnie odpowiedzieć magnatom francuskim, którzy z przekąsem odnieśli się do naszego poselstwa, nie widząc tam, równie jak oni sami, utytułowanych osób.

Prawo polskie twardo występowało przeciwko tytułom — do końca bytu Rzplitej. Jeśli zdarzały się na tym gruncie wyjątki, to czyniono je dla cudzoziemców, przy ich naturalizowaniu. Prawda, w drugiej połowie XVIII w. kilkakrotnie złamano zasadę, przyznając tytuły obywatelom Rzplitej, ale i wtedy jednocześnie sejm zaznaczył, że fakt ten nie może podrywać równości szlacheckiej.

Konstytucja 3-go Maja, która aczkolwiek nie zawierała wyraźnego w tej mierze zakazu, w art. II podkreśliła, że: **Godność stanu szlacheckiego w Polsce za równą wszelkim stopniom szlachectwa gdziekolwiek używanym przyznajemy. Wszystką szlachtę równymi być między sobą uznajemy, nie tylko co do starania się o urzędy i o sprawowanie posług ojczyźnie, honor, sławę, pożytek przynoszących, ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw, stanowi szlacheckiemu służących...** Wypowiedziały się również w tej sprawie Prawa Kardynalne smutnej pamięci Sejmu Grodzieńskiego w 1793 r., w których w art. XI znajdujemy takie zdanie: **Prawa równości w stanie szlacheckim zostawać będą nienaruszone, tak, iż tej równości żadne tytuły ćmić, ani w niczem uwłaczać nie będą mogły.**

Podczas prób odnowienia państwowości polskiej, podjętych na początku ubiegłego stulecia, problem szlachectwa i tytułów wiąże się ściśle z ówczesnymi ustawami konstytucyjnymi. Wspominamy o nich tylko dla ścisłości, gdyż ustawy te, jako obejmujące swoim zasięgiem jedynie część terytorium narodowego i jako akty oktrojowane, nie miały nigdy na tyle znaczenia ideowo-moralnego, aby można było traktować je na równi z ustawami Rzplitej przed rozbiorami i po jej Odbudowaniu. Konstytucja Księstwa Warszawskiego ograniczyła się do zaznaczenia w art. 4, **że Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa**, poza tym kwestję tytułów przemilczała zupełnie, aczkolwiek stan szlachecki wyraźnie wyodrębniła. Konstytucja Królestwa Kongresowego daleko odbiegła od tradycyjnego ujmowania w narodzie naszym tych spraw, skoro w jej art. 46 znajdujemy następujący przepis: **Do króla należy prawo nadania szlachectwa, naturalizacji i tytułów honorowych.** Dzięki temu przepisowi, jak i prawu z d. 5/17 czerwca 1817 r., zapowiadającemu tytuły baronów, hrabiów i książąt, pomnożyły się wprawdzie szeregi szlachty polskiej i problem tytułów inaczej, niż dotąd, zaczęto na części naszych ziem traktować, ale ogólne nastawienie w tej dziedzinie nie uległo, bodaj, istotnej zmianie, zwłaszcza, że, jak wiadomo, „idylla" Królestwa Kongresowego rychło skończyła się**).

Tymczasem społeczeństwo ze szlacheckiego przetwarzało się coraz szybciej w ogólnonarodowe. Występują teraz przeciwko tytułom nietylko potomkowie stanu rycerskiego, ale również i to najczęściej przedstawiciele innych klas społecznych. Było to tym więcej zrozumiałe, gdyż tytuły nadawali Polakom głównie monarchowie państw zaborczych, z którymi przecież przez półtora wieku wszystko, co było najlepszego w Narodzie, prowadziło nieprzejednaną walkę. Protesty „demokratów" musiały być nieraz może i zbyt ostre, skoro nawet Mickiewicz na Emigracji nie wahał się je hamować***).

Zasada równości utrwalała się coraz mocniej, żadne tytuły nie mogły jej osłabiać. Dał temu wyraz Rząd Narodowy 1863 r., gdy w niezapomnianym manifeście z d. 22 stycznia ogłosił **wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju.**

Jeszcze przed Wielką Wojną istniał poważny prąd w patriotycznych sferach uświadomionego

---

*) przeważnie były to tytuły Sacri, Imperii, Romani.

**) książę, hrabia.

**) ponad równość szlachecką.

***) pod karą wiecznej infamii.

****) właściwy sąd nad czyjąkolwiek skargę.

---

*) Rycerz polski tym wszystkim równy.

**) Dla ścisłości nadmienić należy, że począwszy od pierwszego rozbioru Polski również rządy: austriacki i pruski przydawały naszym rodakom tytuły hrabiów i baronów. Poza tym Napoleon obdarzał niejednokrotnie Polaków — swoich podkomendnych — tytułami Cesarstwa Francuzów.

***) W niedrukowanym za jego życia artykule p. t. „Do przyjaciół galicyjskich", pisał podówczas Wieszcz tak: Póki nie obalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokrację, etc., są głupstwem; dzielą tylko rodaków na partje i zaprowadzają niezgodę. Wojna nasza jest teraz nie domową, ale zewnętrzną. Wtenczas tylko tytuły stracą wszelką wagę kiedy będziemy mieli tytuł Polaków, wtenczas tylko upadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego, jest to pracować dla wolności i równości. Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać. Książę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki niema życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach; dopóki nie można szukać sławy ze służenia ojczyźnie, będą szukać blasku w tytułach.

społeczeństwa, aby nawet w życiu codziennym nie używać tytułów, które nigdy nie przestały być u nas niepopularne. W kraju, gdzie od wieków panowało przysłowie: **Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie** nie mogło być inaczej. Zwłaszcza nie było mowy o tym, aby uzyskały autorytet tytuły niedawno nadane, a niejednokrotnie przy pomocy pieniędzy zdobyte. Stąd wytworzyły się różne, powszechnie znane, a niezbyt miłe dla ucha, powiedzonka o „księciu, co...", o „hrabinie, co..."; tutaj ma swe źródło złośliwa, pogardą nawet zaprawiona, opinia o „galicyjskich" arystokratach.

Na zakończenie raz jeszcze pragniemy sformułować naszą tezę: niezależnie od tego, że art. 96 Konstytucji Marcowej został przez Konstytucję Kwietniową uchylony, zawarta w nim norma o nieuznawaniu przez Rzplitą tytułów obowiązuje nadal. Gdyby chcieć przeprowadzić w Państwie Polskiem uznawanie tytułów, niema na to innej drogi, jak tylko wydanie odpowiedniej w tej mierze ustawy, ale wówczas ustawa taka musiałaby posiadać charakter normy konstytucyjnej, podobnie, jak miała ją norma z art. 96. Należy jednak przypuszczać, że do takiej ustawy nie dojdzie już nigdy. Linja rozwoju stosunków społecznych biegnie u nas we wręcz odwrotnym kierunku; tytuły t. zw. rodowe zanikają coraz szybciej z powierzchni życia prywatnego i towarzyskiego. Światlejsi ich posiadacze sami przestają ich używać. W tym stanie rzeczy nadawanie teraz tytułom jakiejkolwiek opieki prawnej ze strony Rzplitej byłoby niczem nieumotywowanym absurdem.

Wassan Girej Dżabagi

Traktat przyjaźni i przymierza pomiędzy Anglią a Egiptem

W dniu 26 sierpnia został podpisany w Londynie układ, na którego podstawie znosi się protektorat brytyjski w dolinie Nilu. W ten sposób Egipt odzyskał niepodległość, straconą przeszło pięćdziesiąt lat temu, gdy w 1882 r. Anglicy okupowali ten kraj zbrojną ręką. Od tego czasu nigdy nie ustawała właściwie walka Egipcjan o swoje wyzwolenie z pod obcego panowania. Spotęgowała się ona zaraz po wielkiej wojnie, a mianowicie w 1919 r. Na czele nacjonalistów stanął wówczas Saad Zaghlul pasza, uważany słusznie przez naród egipski za największego swego syna. Po śmierci tego ostatniego zastąpił go Mustafa en-Nahas pasza, obecny prezes stronnictwa narodowego „Wafl" i premier.

Nahas pasza już w 1930 r. pertraktował w Londynie z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Hendersonem w sprawie zniesienia protektoratu angielskiego i doprowadził rokowania do ułożenia projektu traktatu, bliźniaczo podobnego do podpisanego ostatnio. Nie doszedł on jednak do skutku z powodu tego, że rząd londyński nie zgodził się na przyznanie Egiptowi jakichbądź praw do Sudanu. Nahas pasza domagał się nie całkowitego prawa własności na ten olbrzymi i niezwykle bogaty kraj, lecz condominium, to znaczy wspólnej administracji z Anglikami.

Jeżeli po sześciu latach Wielka Brytania ujawniła większe zrozumienie dla postulatów egipskich, a Egipt ze swej strony poczynił również pewne ustępstwa, o których nie było nawet mowy w roku 1930, to objaśnia się ta ugodowość obu stron kardynalną zmianą, jaka zaszła ostatnio, — a to po okupacji przez Włochy Abisinii, — tak na morzu Śródziemnym i Czerwonym, jak i w Afryce wschodniej. Egipt odtąd okazał się osaczony posiadłościami włoskimi z zachodu (Libia) i z południa (Abisynia), i jakby ściśnięty kleszczami. Będąc pozbawiony własnych środków obrony przeciwko ewentualnemu niebezpieczeństwu włoskiemu, Kair łatwo przystał na wszystkie klauzule militarne, wysunięte przez Londyn.

Anglia zaś, która musiałaby, o ileby posiadała ku temu wystarczające siły i pewność zwycięstwa, wystąpić zbrojnie w obronie Abisynii i zasad Ligi Narodów, a zarazem i w obronie swych najważniejszych szlaków imperialnych, pogodziła się z faktem usadowienia się Włoch na tych szlakach. Jednak, jak przypuszczają, Londyn nie zrezygnował całkowicie z dawnej swej przewagi militarnej we wschodniej części Morza Śródziemnego i na Morzu Czerwonym. Celem zapewnienia sobie ponownie tej supremacji Wielka Brytania zaczęła się ostatnio uzbrajać gorączkowo, a zarazem szukać oparcia w innych krajach wschodnich. Stąd niedawna podróż króla Edwarda VIII do państw bałkańskich i Turcji, stąd niezdecydowana postawa w Palestynie wobec Arabów, a przede wszystkim wobec Egiptu. Anglia poczyniła zatem w stosunku do tego kraju wszelkie możliwe koncesje, pod głównym jednak warunkiem ścisłej współpracy wojskowej pomiędzy obu państwami. Należy przypuszczać, że Londyn pójdzie w najbliższej przyszłości jeszcze dalej, popierając utworzenie na Półwyspie Arabskim i w Azji Mniejszej federacji państw arabskich, federacji zaprzyjaźnionej wszakże ze sobą.

W świetle tych kilku uwag staje się zrozumiała pozycja, jaką Anglia zajęła w układzie z Egiptem.

Na wstępie układu tak się określa jego cel: „konsolidacja przyjaźni i zgody pomiędzy Wielką Brytanią a Egiptem, mająca na względzie efektywną współpracę dla zapewnienia pokoju i zabezpieczenia odnośnych ich terytorjów".

Artykuł I-szy postanawia, że „okupacja Egiptu przez siły zbrojne J. Królewskiej i Cesarskiej Mości skończyła się". Następny paragraf zaznacza, że odtąd król i cesarz będzie reprezentowany na dworze króla Egiptu a ten ostatni na dworze w Saint James — przez ambasadora. Artykuł trzeci powiada, że rząd brytyjski, uznający suwerenność państwową Egiptu, poprze prośbę rządu kairskiego o przyjęcie do Ligi Narodów. Dalej postanawia się, że zostaje zawarty sojusz pomiędzy układającymi się stronami celem skonsolidowania ich przyjaźni. Każdy z tych krajów zobowiązuje się nie zajmować w ich stosunkach z państwami obcymi stanowiska, niezgodnego z ich sojuszem, ani też zawierać traktatów sprzecznych z postanowieniami niniejszego układu. Wszelkie zatargi pomiędzy stronami będą załatwiane środkami pokojowymi, a to na podstawie paktu Ligi Narodów jak również i innych odnośnych zobowiązań międzynarodowych.

„Jeżeli jedna ze stron zostanie wciągnięta w wojnę, druga strona musi natychmiast przyjść jej z pomocą". Pomoc ta, o ile chodzi o króla Egiptu, i to w razie wybuchu wojny, groźby bezpośredniej wojny lub obawy kryzysu międzynarodowego, wyrazi się w tem, że poczyni on wszelkie ułatwienia dla króla i cesarza i okaże wszelką pomoc, oddając do jego dyspozycji swe porty, lotniska i środki komunikacyjne.

Artykuł 8. dotyczy kanału Suezkiego i postanawia, że kanał ten, stanowi część Egiptu, a jednocześnie drogę komunikacji powszechnej oraz zasadniczy szlak komunikacyjny pomiędzy różnymi częściami Imperium Brytyjskiego. To też król Egiptu, aż do chwili uznania przez obie strony, że armia egipska jest w stanie zapewnić własnymi siłami wolność i bezpieczeństwo żeglugi przez kanał, upoważnia króla i cesarza brytyjskiego do utrzymywania sił zbrojnych na terytorjum egipskim, w sąsiedztwie kanału, a mianowicie w strefie wyszczególnionej w załączniku do artykułu niniejszego, a to celem obrony kanału wespół z siłami egipskimi. Obecność wojsk angielskich na terytorjum egipskim nie oznacza w żadnym wypadku okupacji. Po upływie 20 lat obie strony zadecydują, czy własne siły Egiptu wystarczają dla zapewnienia obrony kanału i czy zachodzi potrzeba dalszej obecności sił brytyjskich w pobliżu kanału. Siły te nie będą przekraczały 10.000 wojsk lądowych i 400 pilotów, nie licząc w tym personelu technicznego i robotników (w liczbie do 4.000).

Poza tym król Egiptu upoważnia króla angielskiego do utrzymywania w ciągu najbliższych, od czasu wejścia w życie układu, 8 lat sił zbrojnych (lądowych i morskich) w Aleksandrii lub w pobliżu tego miasta.

Co do Sudanu, strony postanawiają, że gubernator jeneralny tej prowincji będzie rządził w imieniu Anglii i Egiptu, że będzie on powoływał na służbę zarówno Anglików jak i Egipcjan i korzystał z wojsk brytyjskich i egipskich dla obrony kraju, że imigracja Egipcjan do Sudanu nie będzie hamowana żadnymi względami, oprócz zdrowotnych, że nie będzie czyniona różnica pomiędzy Anglikami i Egipcjanami w dziedzinie działalności gospodarczej i t. d.

Wreszcie co do rewizji układu, przewiduje się termin 20-letni, kiedy oba rządy mają się porozumieć o warunkach prolongowania traktatu. W razie rozbieżności poglądów w tej sprawie, spór przekaże się Lidze Narodów.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

St. Sasorski

Idea powszechnego systemu zaopatrzeń

Uwagi poniższe wiążą się z nową, śmiałą ideą, rzuconą przez zespół osób, skupionych przy „Gospodarce Narodowej", w stosunku do problemów, rozwiązywanych przez wypracowany w XIX w. system ubezpieczeń społecznych. Koncepcji systemu ubezpieczeń społecznych „Gospodarka Narodowa" (Nr. 14 — 15 z dn. 15 lipca 1936 r.) przeciwstawia koncepcję powszechnego systemu ubezpieczeń, pokrewną idei, rzuconej w 1922 r. przez prof. K. Krzeczkowskiego i podtrzymanej, w zasadzie, w ostatniej pracy prof. Krzeczkowskiego, wydanej przez Instytut Spraw Społecznych, a omówionej w swoim czasie na łamach „Narodu i Państwa".

Gospodarka Narodowa stawia zagadnienie w odmienny sposób i precyzuje je dokładniej. Punktem wyjścia tej „wielkiej reformy" mają być cztery przede wszystkim fakty: 1) zbytnia drobiazgowość w wymierzaniu rent powoduje stosunkową kosztowność administracji (słusznie zaznacza przy tym „Gospodarka Narodowa", że ta administracja jest mimo to tańsza od administracji ubezpieczeń prywatnych), 2) posługiwanie się przez ubezpieczenia społeczne pojęciem „praw nabytych", które jednak są i muszą być naruszane w praktyce, 3) system ubezpieczeń społecznych nie jest konsekwentnie pomyślanym, racjonalnie zbudowanym aparatem o wyraźnie sprecyzowanych celach działania (co powoduje — należy dodać — próby reformistyczne we współczesnych państwach), oraz 4) nierówność w ochronie ludzkich potrzeb przed niebezpieczeństwem ze strony różnych ryzyk życiowych.

Stwierdzone przez „Gospodarkę Narodową" fakty nie ulegają wątpliwości — z nich jednak logicznie nie wynika konieczność przekształcenia systemu ubezpieczeniowego na system zaopatrzenia, wynika natomiast potrzeba szukania rozwiązań doskonalszych również na podstawach przyjętego systemu. System ubezpieczeniowy ma dwie wartości — niemożliwe w innych systemach: 1) utrzymuje względną równomierność obciążeń w czasie i przestrzeni, nadwyrężaną przez fale zmian koniunkturalnych, oraz 2) stanowi czynnik trwalszy, mniej zależny od płynnych stosunków politycznych i społeczno-gospodarczych, niż wszelkie inne systemy, lepiej gwarantujący „amortyzację" ubywających sił ludzkich — jak to określił prof. Krzeczkowski.

W projekcie „Gospodarki Narodowej" jest próba rozwiązania pierwszego zagadnienia — moim zdaniem — niedostateczna. Istnieje świadomość wagi drugiego probemu. „Gospodarka Narodowa" uważa, że koncepcja zaopatrzeń może być podjęta, ale nie w obecnych warunkach, dopiero na gruncie innego ustroju społeczno-gospodarczego. „Zastrzegamy się jednak — czytamy w „Gospodarce Narodowej" — że nie mamy na myśli reformy „na dziś", myślimy o „jutrze", o innym ustroju społeczno-gospodarczym, w którym na serjo i bez zakłamania obowiązywać ma zasada, że każdemu obywatelowi przysługuje prawo do udziału w dochodzie społecznym przynajmniej na poziomie minimum egzystencji, o ustroju, w którym konsekwentnie będzie obowiązywać zasada stopniowego, lecz umiarkowanego, niwelowania stopy życiowej poszczególnych grup, w którym następować będzie stopniowe upowszechnienie zaspokajania potrzeb".

Systemem zaopatrzeń mieliby być objęci — według koncepcji „Gospodarki Narodowej" — wszyscy ci, dla których praca stanowi zasadnicze źródło utrzymania. W krótkim szkicu autorowie nie precyzują, rzecz oczywista, tego pojęcia. Według mego zdania, przyszły system zaopatrzeń lub ubezpieczeń społecznych powinien w zasadzie objąć ogół obywateli Państwa. Ubezpieczenia społeczne powstały jako środek łagodzący ujemnie skutki sytuacji osób pozostających w pracy zależnej w przeciwieństwie do organizatorów i właścicieli warsztatów pracy. W okresie tendencyj do koncentracji kapitałów i przechodzenia właścicieli samodzielnych warsztatów, którzy nie mogą ich utrzymać, do pracy zależnej, — było to uzasadnione. W ostatnim okresie okazało się, że również małe warsztaty utrzymują się, że ludność przybywająca nie może być wchłaniana przez wielkie warsztaty i że wielkie warsztaty pracy również nie stanowią dostatecznej podstawy do zabezpieczenia przed skutkami ryzyk życiowych. Istotnie gospodarcze różnice pomiędzy pracą zależną a niezależną zacierają się. Niektóre rodzaje pracy zależnej stwarzają korzystniejsze sytuacje, niż pracy niezależnej. Potrzeba objęcia polityką społeczną nie tylko robotników, pracowników umysłowych i chałupników, ale również rzemieślników, olbrzymiego przemysłu kupiectwa, drobnego przemysłu, drobnych rolników, staje się coraz silniejsza. Polityka społeczna ulega skutkiem tego poważnym przekształceniom w stosunku do jej podstaw, opracowanych w XIX wieku. Nie ma przeto podstaw do ograniczenia systemu ubezpieczeń wyłącznie do ludzi pracy zależnej, jeżeli się zaś obejmie również pracę niezależną— dojść się musi do wniosku, że powinien nim być objęty ogół obywateli.

Systemowi zaopatrzeń „Gospodarka Narodowa" zakreśla dwa cele zasadnicze: a) umożliwienie powrotu do pracy oraz b) zapewnienie udziału w dochodzie społecznym na poziomie minimum egzystencji tym wszystkim, którzy do pracy nie mogą powrócić z przyczyn fizjologicznych i gospodarczych, jak również i najbliższym rodzinom zmarłych pracowników. Te same cele, z naciskiem na cel drugi, ma realizować również obecny system ubezpieczeń społecznych — różnica polegałaby na tem, że — według projektu „Gospodarki Narodowej", miałoby to być sprowadzone do jednego ryzyka fizjologiczno-gospodarczego, mianowicie niezawinionej utraty pracy, stanowiącej źródło utrzymania, podczas gdy dzisiejszy system ubezpieczeniowy przewiduje kilka odrębnych ryzyk. Stworzenie jednego ryzyka fizjologiczno-gospodarczego autorowie uzasadniają niewątpliwym faktem, stwierdzonym przez materiały statystyczne, „że ryzyko inwalidności i ryzyko chorobowe, obejmowane przez ubezpieczenia społeczne, nie są wbrew pozorom czysto fizjologiczne, lecz mają charakter mieszany fizjologiczno-gospodarczy i podlegają wahaniom koniunkturalnym".

Umożliwienie powrotu do pracy — „Gospodarka Narodowa" przewiduje przez leczenie chorych, przeszkalanie lub doszkalanie zawodowe bezrobotnych, osadzanie na roli lub w warsztatach rzemieślniczych górników i hutników, niezdatnych już do wykonywania swego dotychczasowego zawodu, oraz nisko-procentowych inwalidów wypadkowych. Akcja ta miałaby być przeprowadzana przez służbę zdrowia, kursy, domy starców i inwalidów, organizacje, zajmujące się osadzaniem na roli lub w warsztacie rzemieślniczym— częściowo w drodze przymusu (leczenie i szkolenie), częściowo w drodze umów, przy czym świadczenia systemu zaopatrzenia byłyby dostosowane do tego celu. Obok świadczeń periodycznych (rent) przewidziane byłyby świadczenia jednorazowe, np. na zakup gospodarstwa rolnego lub warsztatu rzemieślniczego, obok wypłaty świadczeń, jako własności zaopatrywanych, przewidziane byłoby udzielenie kredytów na gospodarstwie rolnym lub w warsztacie.

Znaczne różnice w stosunku do przyjętego systemu przewiduje projekt „Gospodarki Narodowej" w zakresie sposobu określania wysokości zaopatrzeń. Podstawą miałoby być określenie minimum egzystencji jednolite dla ogółu osób, objętych systemem, w okresie przejściowym dopuszczalne mogłoby być zróżnicowanie minimum egzystencji według zasad terytorialnych, branżowych itp., przy czym dyspersja wysokości zaopatrzeń powinna być mniejsza, niż dyspersja dochodów osób czynnych zawodowo. Zaopatrzenia miałyby być określone w jednostkach siły nabywczej, a nie jednostkach pieniężnych, przy czym powinny ulegać wahaniom w zależności od ogólnej sytuacji gospodarczej, a w szczególności od poziomu realnych dochodów ogółu obywateli czynnych zawodowo, objętych systemem. W tych poglądach wyraża się silniej, niż w systemie ubezpieczeniowym, pierwiastek społeczny, ginie, czy słabnie, pierwiastek ubezpieczeniowy. Jest to równocześnie refleks ostatnich ważnych zmian koniunkturalnych.

Jest to najistotniejsza część projektu, wiążąca się logicznie z projektem sposobu pokrywania wydatków świadczeniowych. System ubezpieczeniowy oparto na założeniu, że powinna istnieć proporcja pomiędzy skalą potrzeb, rozwiniętych w okresie aktywności gospodarczej jednostki, a wysokością pomocy ubezpieczeniowej, z tym, że granica dolna tej pomocy powinna być określona (granicę tę oznaczono jednak niezależnie od minimum egzystencji), z czym wiązało się różniczkowanie wysokości składek ubezpieczeniowych. Autorzy projektu wysuwają na czoło odmienną zasadę: równości pomocy (odchylenia są przewidziane przejściowo i nieznaczne) , przy czym wysokość zaopatrzeń powinna być dostosowana do pewnego objektywnie określonego minimum egzystencji, z czego wynika, przy silniejszych wahaniach koniunkturalnych, potrzeba określenia wysokości zaopatrzeń w jednostkach siły nabywczej i proporcja w stosunku do aktualnych dochodów ogółu czynnych zawodowo, a nie do przeszłych dochodów danych jednostek. Jednostki, które chciałyby sobie zabezpieczyć wyższą pomoc, mogłyby to robić przy pomocy dodatkowych urządzeń przezorności, organizowanych dobrowolnie lub nawet przymusowo.

Nie może ulegać wątpliwości, że te idee stoją na wyższym poziomie społecznym, niż obecny system, że specjalnie w naszych warunkach, dużych dysproporcyj i wielkiej nędzy mas, idea niwelacji powinna być w większym stopniu uwzględniana, niż obecnie, że wskazane jest rozszerzenie zakresu osobowego pomocy (co wynikałoby z przyjęcia zasady jednego ryzyka i rozszerzenia zakresu osób objętych systemem) kosztem wyższej pomocy, dostosowanej do skali potrzeb, uzyskanych w okresie aktywności gospodarczej. Zupełnie trafnie jednak „Gospodarka Narodowa" stwarza rezerwy w

formie utrzymania częściowego dotychczasowej proporcji i dodatkowych urządzeń przezorności — bez czego idea niwelacji stworzyłaby silne wstrząsy w stosunkach wewnętrznych. Zbliżenie się do tej idei w obecnym systemie ubezpieczeniowym jest również możliwe i —bodaj — wskazane, zwłaszcza, gdyby objąć również quasi ubezpieczenia systemu zaopatrzeń pracowników państwowych i publiczno prawnych, wyrastających bardzo znacznie ponad ogólny poziom. Dałem temu wyraz w szkicu p. t. „Współczesne problemy ubezpieczeń społecznych w Polsce". Nie można jednak przy tym nie stwierdzić, że przyjęcie jednostek siły nabywczej i uzależnienie ponadto wysokości osób czynnych zawodowo—spowodowałoby daleko większe trudności administracyjne i związane z tym koszty — sądzę — znacznie większe, niż obecnie stosowany wymiar rent, co stanowiło jeden z punktów wyjścia projektu.

Wydatki, wynikające ze stosowania systemu zaopatrzeń, miałyby być pokrywane drogą opłat uiszczanych przez najszersze masy, a nie tylko przez powinny one być objęte ogólnym syosoby bezpośrednio zainteresowane, stemem podatkowym, przy czym wysokość opłat powinna być w odpowiednim stosunku do poziomu dochodu społecznego a przejściowe zniżki i podwyżki opłat mogłyby być narzędziem polityki koniunkturalnej państwa, mającej na celu złagodzenie wahań koniunkturalnych m. in. przez zmiany stopy obciążeń publicznych. Pewna część opłat, w małych rozmiarach, może być pobierana od osób, objętych systemem, co autorowie uważają za wskazane w celu uzyskania rejestracji ubezpieczonych. Również minimalna część opłat może być pobierana od pracodawców osób, objętych systemem, na podstawie taryfy skonstruowanej w ten sposób, aby oddziaływała na zmniejszenie się ryzyka życiowego, t. j. chorobowość, wypadkowość i natężenie redukcji załogi. Lokaty majątkowe nie muszą stanowić własności systemu zaopatrzeń, ale raczej planowo tworzoną i wyodrębnioną pod względem prawnym masę majątku publicznego, którego dochody są przeznaczone na pokrywanie pewnych zasadniczych zobowiązań Państwa, między innymi części wydatków na cele systemu zaopatrzeń. Opłaty, przeznaczone zasadniczo na rzecz systemu zaopatrzeń, powinny zawierać składnik, przeznaczony na tworzenie się rezerw.

Taka koncepcja finansowa sprowadza się w zasadzie, z pewnymi odchyleniami do oparcia zaopatrzeń na ogólnym systemie podatkowym, skonstruowanym w sposób specjalny z częściowym uwzględnieniem pierwiastków ubezpieczeniowych. Możność operowania rezerwami systemu na zaspakajanie różnych potrzeb państwowych, nie związanych z systemem zaopatrzeń, daje wprawdzie większą elastyczność gospodarki funduszami, ale pozbawia system cech ubezpieczeniowych, tj. naraża na wzrost opłat, uzależniony nie tylko od wysokości dochodu społecznego, ale również od wzrostu wydatków na świadczenia. Komplikuje to znacznie samą koncepcję, wprowadzając doń elementy, od których autorowie starali się uciec.

Ubezpieczenia społeczne są formą samopomocy społecznej, stwarzającej przez organy samorządu ubezpieczeniowego warunki spoistości wewnątrz świata pracy, zwracając energię tego świata w kierunku pozytywnych zadań, zmniejszając antagonizmy gospodarczo-społeczne i wiążąc warstwy pracujące z państwem. Powszechny system zaopatrzeń nie ma mieć tych cech. „Powszechny system zaopatrzeń — pisze „Gospodarka Narodowa" — nie jest bowiem organizacją przymusowej samopomocy obywateli, opierających się na pracy swą egzystencję, lecz jest organem, przez który państwo spełnia jeden ze swych elementarnych obowiązków — obowiązek zapewnienia obywatelowi udziału w dochodzie społecznym, przynajmniej na poziomie minimum egzystencji. „Zarządzanie tym systemem, zwłaszcza zaś sprawy świadczeń zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich, powinno być powierzone organom samorządowym".

Czymże byłby w rezultacie powszechny system zaopatrzeń z punktu widzenia istniejących obecnie urządzeń publicznych? Systemem zastępującym ubezpieczenia społeczne czy opiekę społeczną? Sądzę, że nie popełnię błędu, jeżeli w rezultacie zdefiniuję koncepcję w następujący sposób: powszechny system zaopatrzeń według przedstawionego projektu byłby lepiej i szerzej zorganizowaną opieką społeczną, która przejęłaby część zadań, wykonywanych obecnie przez ubezpieczenia społeczne z prowadzeniem do tej opieki społecznej niektórych pierwiastków ubezpieczeniowych. Gdyby idea ta została zrealizowana, ubezpieczenia społeczne miałyby znacznie zwężone zadania — sprowadziłyby się do tego, co — według projektu „Gospodarki Narodowej" miałoby być przedmiotem dodatkowych urządzeń przezorności, tworzonych dobrowolnie lub przymusowo, zapewniających w sposób mniej chwiejny i w zakresie, wykraczającym ponad poziom minimum egzystencji, zabezpieczenie przed ryzykami życiowymi. Gdyby przeto nadszedł czas do realizacji tej koncepcji, — punktem wyjścia powinno być przekształcenie systemu opieki społecznej, a w związku z tym, w dalszej fazie, przebudowa systemu ubezpieczeń społecznych. Niezależnie od tego system ubezpieczeń społecznych powinien ulegać własnej ewolucji, wskazanej warunkami, może przy tym wchłaniać niektóre z idei, podjętych przez „Gospodarkę Narodową", ale bez naruszenia jego podstaw.

Uwagi powyższe uważam za właściwe zakończyć postawieniem dwóch zagadnień, które z tym się wiążą, a nie są przedmiotem publicznej dyskusji: zagadnienia celowości prywatnych ubezpieczeń życiowych oraz zagadnienia charakteru naszych ubezpieczeń ludowych, realizowanych przez PKO. Oba zagadnienia są ważne z punktu widzenia polityki społecznej i powinny być rozpatrywane oddzielnie. Wydaje mi się, że prywatne ubezpieczenia życiowe są przeżytkiem, który nie ma znaczenia społecznego. Ubezpieczenia życiowe są potrzebne — wobec objęcia ubezpieczeniami społecznymi tylko części ludności w państwie, nie powinny być jednak prowadzone na zasadzie prywatno-kapitalistycznej, ale na podstawie wzajemności, przez instytucje publiczno-prawne. Ubezpieczenia ludowe, wprowadzone na nasz teren przez PKO., mają duże zadania do spełnienia — wydaje mi się jednak, że sposób ich prowadzenia utrudnia wykonanie tych zadań. Byłoby pożytecznym, aby w obu sprawach zabrały głos jednostki lepiej orientujące się w obu problemach i ułatwiły zorientowanie się w nich politykom społecznym i masom zainteresowanym. W okresie ustalania podstaw naszych stosunków gospodarczo-społecznych również te problemy powinny być wzięte na warsztat i opracowane.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Narada gospodarcza

(r. p.) Tak zwana „mała narada gospodarcza" stanowiła kolejny sygnał zwracający uwagę społeczeństwa na zagadnienia polityki gospodarczej. Równocześnie była zamknięciem pierwszego etapu realizacji poprawy gospodarczej. Jeżeli używamy w tem miejscu określenia, iż następuje realizacja poprawy gospodarczej, to czynimy to z pełną świadomością. Obecna polityka gospodarcza jest bowiem stanowczym zerwaniem z przesądami, jakie panowały dotychczas w wielu kołach ekonomistów teoretycznych i praktyków. Przesądy te wyrażały się w pięknej, choć może nieco naiwnej — a w każdym razie mocno zapleśniałej i myszką trącącej — wierze w automatyzm gospodarczy.

Dzisiaj jednak nawet liberali stali się już aktywistami, a więc praktycznie zwolennikami kierowniczej ingerencji Państwa w przebieg procesów gospodarczych. Tempo wzrostu potrzeb Państwa jest bowiem znacznie szybsze, aniżeli byłoby tempo zaspokajania tych potrzeb drogą polityki, opartej na wskazanych poglądach, — nawet gdyby były słuszne i nie ulegały dyskusji.

Wydaje się niesporne, iż podstawą wszelkiej racjonalnej państwowej polityki gospodarczej musi być uporządkowanie podstaw gospodarki państwowej. Wyraża się ono w osiągnięciu równowagi budżetowej. Wydatki gospodarki państwowej są wówczas pokrywane z funduszów przewidzianych w planie dochodów, co zwalnia rynek kapitałowy od obciążenia pozaplanowem wydobywaniem kapitałów potrzebnych do załatwiania dziur, wyniklych w razie przewyżki wydatków nad dochodami. W ten sposób zwalnia się pewną ilość kapitałów, które mogą być obrócone czy to w oszczędności, kierowane z kolei przez zbierające je instytucje w produkcyjne inwestycje, czy też bezpośrednio umieszczane w takich lokatach.

Jest jasne, iż sytuacja obecna musi być oceniana z zimną krwią i dużą dozą wstrzemięźliwości. Zbytnia przesada musiałaby niewątpliwie przesłonić konieczność dalszego wysiłku w realizowaniu poprawy gospodarczej.

Trzy grosze przemysłu górniczo-hutniczego

(r. p.) Prywatny przemysł górniczo-hutniczy przypomina wielokrotnie swymi wystąpieniami osławioną anegdotę o słoniu i sprawie polskiej. Przy każdej okazji bowiem rozpoczyna biadać nad swym rzekomo niesłychanie tragicznym losem. Biadolenia te przemieniają się zwykle w pełne głębokiego przekonania „dezyderaty" pod adresem Państwa. Streszczają się one naogół w wykazywaniu potrzeby „ulżenia doli" przemysłu górniczo-hutniczego, tak ciężko doświadczonego przez kryzys. To też nie zbudziło chyba w nikim zdziwienia, gdy dowiedziano się, że i na ostatniej naradzie pojawił się prywatny przemysł górniczo-hutniczy z żałobnymi utyskiwaniami nad swą dolą. Biadania prywatnego przemysłu górniczo-hutniczego spotkały się ze zdecydowaną odprawą ze strony czynników rządowych, które niedwuznacznie wskazały na fakt, iż przemysłowcy z tej dziedziny produkcji w dobie koniunktury nie inwestowali wygospodarowanych dochodów w swoich przedsiębiorstwach. Na całą tę historię właściwe światło rzucają jednak dopiero ostatnie dane statystyczne, świadczące o tym, że zarówno wydobycie węgla kamiennego, jak zbyt krajowy oraz eksport węgla wykazały — tak w stosunku do poprzedniego miesiąca, jak też do tego samego okresu zeszłego roku — wydatny stosunkowo wzrost.

Hiszpania

(r. p.) Rewolucja hiszpańska i wynikła naskutek niej wojna domowa wywrą bez wątpienia znaczne skutki w dziedzinie życia gospodarczego Hiszpanii. Kierunkowa tego wpływu będzie oczywiście zależała od tego, czy rządy madrycki i barceloński zgniotą rewolucję, czy też ta ostatnia zwycięży. Niezależnie od obu tych możliwości każda z nich, jako wynik długotrwałych walk wewnętrznych, spowoduje zapewne olbrzymie obniżenie potencjału gospodarczego Hiszpanii. Ponadto dodać należy, iż utrzymanie się obecnych rządów przyczyni się w dużej mierze do pogłębienia procesu przemiany strukturalnej gospodarstwa hiszpańskiego, jaka rozpoczyna się obec-

nie na obszarach nie ogarniętych rewolucją. Proces ten polega wedle danych, dotychczas posiadanych, na etatyzacji przemysłu na terytoriach, rządzonych przez Madryt, na socjalizacji zaś na terenie Katalonii.

Niewyjaśniona natomiast jest sprawa ustroju rolnego. Ta ostatnia kwestia jest tym bardziej ważna i ciekawa, iż jedną z istotnych przyczyn lewicowych wrzeń rewolucyjnych w Hiszpanii był właśnie ustrój agrarny, oparty w dużej swej części na średniowiecznym feudaliźmie rolnym, przy równoczesnej nędzy wsi. Niewiadomo zupełnie, jak ustosunkował się rząd madrycki do tej kwestii, mimo iż prowincje wschodnie i południowo-wschodnie, stanowiące główny basen rolniczy Hiszpanii, nie są objęte rewolucją. Podobnie niewiadomo, jak kwestię rolną rozwiązuje barcelońska Generalidad. Co się tyczy zrewolucjonizowanych obszarów, w których istnieje problem agrarny, to jest Andaluzji i Aragonii, to również niewiadomo, jak do tych spraw ustosunkowuje się Junta w Burgos, choć udział w jej ruchu właściciel wielkich latyfundiów hodowlanych zdaje się w dużej mierze ten stosunek przesądzać.

Jedną z ważnych gałęzi gospodarstwa hiszpańskiego stanowi górnictwo. W tej dziedzinie należy się spodziewać znacznego upadku, na skutek niewątpliwej dewastacji, spowodowanej tym, iż walki ogarniają najważniejsze zagłębia hiszpańskie, to jest Asturię, Rio Tinto i Almaden.

Z innych kwestii, związanych z rewolucją hiszpańską, ciekawa jest sprawa ewolucji stosunku obu stron do zagranicznych kapitałów, inwestujących swe zasoby na terenie Hiszpanii. Będzie to z jednej strony kwestia ogólnego stosunku do kapitału zagranicznego, z drugiej zaś ewentualna walka, jaka niewątpliwie rozgorzeje pomiędzy kapitałami włoskimi i niemieckimi, a francuskimi i angielskimi.

O NAS U OBCYCH

Paryż — Warszawa

Ostatnie przemiany na odcinku naszych spraw wewnętrznych i zewnętrznych budzą w dalszym ciągu zainteresowanie opinii zagranicznej, dopatrującej się w nich początku nowych koncepcyj politycznych, które nie pozostaną bez głębszego wpływu na całokształt stosunków międzynarodowych.

Z ostatnich takich głosów zagranicznych godzien uwagi jest głos królewieckiej *„Konigsberg Allgemeine Zeitung"* z 18.9, która w dłuższym artykule stara się odmalować tło, na jakim rozwinęła się ostatnia faza stosunków polsko-francuskich, i wskazuje na konsekwencje, jakie fakt poprawy stosunków między obu państwami wniósł do układu polityki europejskiej.

Wszystko zaczęło się — zdaniem autora artykułu — od chwili, gdy Polska zdecydowała się kroczyć własnymi drogami, bez oglądania się na Francję, a przy równoczesnej tendencji naprawienia stosunków sąsiedzkich z Niemcami. Ta samodzielność Polski spowodowała poważne ochłodzenie dotychczasowych kontaktów wzajemnych z Francją, tym dotkliwsze dla Francji, że przyzwyczaiła się ona już do tego, że w jej grach politycznych w stosunku do Niemiec Polska odgrywała jeszcze rolę jej pomocnika.

Jednakże warunki w okresie ochłodzenia temperatury wzajemnych stosunków były odmienne od dzisiejszych. W ówczesnym układzie sił Niemcy posiadały 100.000 żołnierzy, Sowiety zaś były zajęte swoimi wewnętrznymi sprawami, zaś Polska ze swoimi 300.000 żołnierzy stanowiła potęgę pierwszej klasy na wschodzie Europy.

W ostatnich 3 latach sytuacja zmieniła się gruntownie. Niemcy otrząsnęły się z pęt traktatu wersalskiego i dozbroiły się. Sowiety przeprowadziły daleko idące zwiększenie sił wojska i materiału wojennego. Polska zarówno pod względem siły liczebnej wojska, jak i pod względem uzbrojenia pozostała w tyle za swymi sąsiadami.

Polska zaczęła szukać dróg wyjścia z tego rodzaju sytuacji. Wyjście znalazło się bardzo łatwo. Bowiem w tym samym czasie strona francuska doszła do przekonania, że przyjaźń Polski należy stawiać wyżej nad mało pociągający sojusz z Sowietami. W rezultacie Francja czekała tylko na okazję do ściślejszego porozumienia z Polską. Okazję tę dała właśnie wizyta gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu.

Wiedząc, że stronie francuskiej zależy na poprawie stosunków z Polską, gen. Rydz-Śmigły mógł bez większych trudności przeprowadzić w stosunku do Francji postulaty polskie. Polska odrzuca w dalszym ciągu wszelką myśl o jakimkolwiek przemarszu wojsk bolszewickich przez Polskę. Polska odrzucała bezwzględnie propozycję dozbrajania się sowieckim materiałem wojskowym. Nie zgadzała się też na zmianę kursu wobec Czechosłowacji bez ekwiwalentu pod postacią zmiany stosunku państwa do ludności polskiej w Czechosłowacji. Przystępując do naprawy stosunków polsko-rumuńskich, Polska zabezpieczyła sobie granicę południowo-wschodnią.

Dzięki tak przeprowadzonej przez Polskę grze politycznej sytuacja zmieniła się teraz o tyle, że na wschodzie Europy Francja musi się liczyć odtąd nie z jednym, jak to przewidywała, partnerem, ale z dwoma, z których każdy kroczy drogami innymi i działa samodzielnie. Polska zaś zyskuje dla siebie tę korzyść, że naprawione zostają całkowicie stosunki między polskim i francuskim sztabem generalnym, a równocześnie sprawa dozbrojenia Polski wejdzie na drogę konkretnej realizacji. Polska zyskała wiele, nic przy tym nie tracąc.

Rozmowy paryskie — ciągnie dalej „Konigsberger Allgemeine Zeitung" — nie wpłynęły na zmianę kursu dotychczasowej polskiej polityki zagranicznej.

Przez sojusz z Francją Polska chce wzmocnić swoją sytuację na wschodzie Europy i ustabilizować swą pozycję wśród mocarstw. Sytuacja Polski jest jednak trudna i dlatego musi ona prowadzić politykę na szereg frontów, a nie ograniczać się jedynie do związku z Francją. Przy całym entuzjaźmie dla Francji wykazuje Warszawa dużo trzeźwości politycznej, o której nie należy nigdy zapominać.

Z WYDAWNICTW

E. M. Schummer - Szermentowski: „III RZESZA ROŚNIE". Nakładem Wł. Michalaka i S-ki. Warszawa 1936.

(s.) Autor jest człowiekiem zdolnym. Posiada dużą łatwość pisania. Zaoszczędza mu to potrzeby poważniejszego wysiłku, lecz na książce przez niego napisanej odbija się ujemnie.

Na sposobie przedstawienia sytuacji wewnętrznej w III Rzeszy zaważyły następujące momenty. Autor podróżował, korzystając z dużych ułatwień ze strony niemieckich czynników propagandowych. Podróże te odbywał w sposób aż nazbyt wygodny, co mu imponowało. Za towarzysza miał człowieka znacznie bardziej od siebie wyrobionego, co powodowało, że w rezultacie patrzył na Niemcy nie swoimi oczami. Autor nie ma naturalnej skłonności do pogłębiania obserwacyj, nie docenia, że cechą dobrego reportażu jest wprawdzie lekkość opracowania, ale nie lekkomyślność widzenia i myślenia.

Są w książce stronice niezłe, przeważają irytujące. Autor nie docenia i nie rozumie rzeczy nawet bardzo prostych. Uzasadniając rzekomą rację używania przez cudzoziemców w Niemczech pozdrowienia „Heil Hitler", zdaje się nie widzieć, że pomiędzy „Gut Morgen" i „Heil Hitler" jest jednak różnica istotna, że jedno jest formułą tylko grzecznościową, drugie przede wszystkim polityczną. Tego rodzaju przykładów możnaby znaleźć więcej.

Na osobną wzmiankę zasługuje stosunek autora do zagadnienia polskiego w Niemczech. Zagadnienie to występuje u autora przede wszystkim w postaci schyłkowej i bezpłodnej tęsknoty berlińskiego krawca do miejsca urodzenia w jednym z miast Wielkopolski. Z pośród półtoramiljonowej rzeszy ludzi, którzy na terenie wschodnich ziem dzisiejszej Rzeszy są autochtonami od prawieków, którzy na wielkich obszarach tych ziem stanowią nie mniejszość, ale większość miejscowej ludności — autor dojrzał właśnie swoistego „Srula z Lubartowa", tęskniącego do rodzinnego Krotoszyna, a tym od swego pierwowzoru niższego, że tęskniącego równie bezradnie, lecz za to dobrowolnie. Polskości walczącej i czynnej, polskości autochtonicznej i odwiecznej, p. Schummer albo nie widzi, albo załatwia się z nią krótkim stwierdzeniem: dzieci ich już będą Niemcami. I znowuż źródłem tego beznadziejnego poglądu mogą być tylko niemieckie urzędy propagandowe, bo napewno nie źródła i informacje polskie.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tym fragmentem. Lecz jest on charakterystyczny dla całości książki. Pan Schummer widzi przede wszystkim to, na co mu chciano zwrócić uwagę. Stąd książka jest więcej aniżeli jednostronna, ukazuje rzeczywistość ubarwioną i zdeformowaną przez pryzmat potrzeb propagandy niemieckiej.

Pan Schummer jest autorem dobrze naogół przez krytykę przyjętej książki reportażowej o Litwie współczesnej. Ale — „o Litwie dalibóg mniej wiem niż o Chinach' — to zdanie i dziś jeszcze ma w Polsce swoje uzasadnienie. Być może, że fakt ten nie został bez wpływu na przychylne przyjęcie poprzedniej książki p. Schummera. Niemcy nie są jednak dla Polski jakąś egzotyczną „terra incognita". Stąd też — pisząc o nich — potrzeba pisać koniecznie ostrożniej i głębiej.

Czy książka p. Schummera ma tylko wady, a nie posiada zalet? — Nie, zewnętrzne zalety książki są duże. Styl żywy, prosty, sposób pisania zajmujący — są to wszystko cenne cechy reportażu. Książkę się czyta łatwo, a nawet — gdyby nie częsta irytacja z powodu treści — przyjemnie. P. Schummer pisać umie. Musi jednak dołożyć starań, by nauczyć się jeszcze lepiej widzieć i głębiej myśleć. Wtedy mógłby się pokusić o istotnie dobre wypełnienie trudnego niewątpliwie zadania, jakim jest reportaż, pojęty jako wartościowa gałęź literatury.

Antonio Ferro: DYKTATOR WSPÓŁCZESNEJ PORTUGALII — SALAZAR. (Przełożył z portugalskiego i przypisami opatrzył *dr. Edward Boye).* Biblioteka Polska. W-wa 1936.

Na wzór rozmów Ludwiga z Mussolinim — dziennikarz portugalski Antonio Ferro przeprowadził cykl wywiadów z dyktatorem własnego kraju — doktorem Oliveirem Salazarem.

Omówione zostały tutaj problemy żywo obchodzące świat polityczny Portugalii: — silnej władzy państwowej i demokratycznych swobód obywateli, partii, armii, klas społecznych, starej i nowej konstytucji. Krytyce poddano idee: komunizmu, socjalizmu, etatyzmu, demokracji. — Krytyce spokojnej, opanowanej, rzeczowej, — obiektywnej w wyciąganiu wniosków praktycznych, subiektywnej w doborze uzasadnień. — W całej pełni zastosowano zasadę atakowania wyłącznie idei, nie ludzi.

W osobnym rozdziale poruszono drażliwą sprawę kontaktu dyktatury z szerokimi warstwami społeczeństwa. Z aluzji, z dygresji obu rozmówców wyczuwa się, że nie jest ona — jak dotąd — uregulowana po linji życzeń władców Republiki. „Narazie zainicjowano walkę o duszę zbiorową narodu (Unia narodowa), nie dokończoną, rozwijającą się nadal obecnie. Celem kampanii: przełamanie obojętnego nastawienia mas do poczynań rządu.

Dziennikarz zadaje pytania — niekiedy niedyskretne, niemal impertynenckie — otrzymuje zawsze jasną, logiczną odpowiedź, zgodną z metodą myślenia i postępowania Salazara.

Ten profesor ekonomii politycznej z zimnym wyrachowaniem oblicza posunięcia jutrzejsze, z matematyczną dokładnością i pedantyzmem kalkuluje bilans polityczny i gospodarczy państwa. — Zapewne tym przewidywaniem dnia jutrzejszego różni się dyktatura portugalska od nieustannego wypróbowywania najróżnorodniejszych koncepcyj twórczych przez dyktaturę włoską, niemiecką czy sowiecką „dyktaturę proletariatu".

Polski przekład książki, pióra dr. Boye, świetnego znawcy kultur romańskich, sprawia, że czyta się ją z tak dużą dozą zaciekawienia jak przyjemności. — W czym również niemałą zasługę ponosi szata graficzna: oryginalne łamanie kolumn i szpalt, dobór stylizowanych czcionek drukarskich. — Z pośród ewentualnych wad wypada zanotować poważne przeoczenie. Brak w przypisach — poza słusznym i celowym streszczeniem głównych punktów konstytucji — chociażby pobieżnego przedstawienia układu prądów ideowo-politycznych, nurtujących opinię kraju (jakość i liczba zwolenników).— Czytelnikowi pozostają zawsze — w takim wypadku — do dyspozycji dwa źródła informacyj: encyklopedia i korespondencja prasowa. Jednak pierwsza — nie obejmuje wydarzeń doby ostatniej, druga — ogranicza się przeważnie do wąskiego najaktualniejszego odcinka życia narodu. Natomiast obie uzupełniają się i są niezbędne dla zrozumienia pewnych niedomówień, napotykanych siłą rzeczy w tego rodzaju pracy, jak interviewy Antonia Ferro.

Witold Kosiński.

Warszawa, wrzesień 1936 r.

PRZEGLĄD PRASY

O program, zgodny z rytmem życia polskiego

Ostatnie plotki o przewidywanych jakoby na najbliższe tygodnie zmianach w rządzie dają lwowskiemu WIEKOWI NOWEMU (nr. 10.595 z 22.9) asumpt do poddania szczegółowej ocenie obecnego stadium naszego życia wewnętrznego.

Zdaniem cytowanego pisma zmiana czy rekonstrukcja rządu jest rzeczą nieuniknioną, ale bynajmniej nie wynikającą ze złego — jakoby — stanu zdrowia premiera gen. Składkowskiego.

„Rząd gen. Składkowskiego spełnił swe zadanie. Przywrócił energiczną interwencją zachwianą za swego poprzednika równowagę społeczną, ukrócił występujące tu i ówdzie objawy anarchii, podniósł powagę władzy, umocnił spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo. Oczywiście nie wszystkie akcje, przez rząd ten podjęte, zostały zakończone, ale główny odcinek, jaki rządowi temu powierzono, został opanowany i to umożliwia przejście do kolejnego etapu działań."

Jaki bowiem jest charakter rządów gen. Składkowskiego? „Wiek Nowy" stwierdza tu, że

„funkcje gen. Składkowskiego były natury przede wszystkim biernej, choć niewątpliwie fundamentalnej, były prostowaniem kursu, operując środkami wyłącznie administracyjnymi. Taki był program — wygłoszony w exposé i dotrzymany.

Tymczasem na uboczu pozostała sprawa politycznego organizowania narodu, którą rząd gen. Składkowskiego się nie zajmował. Życie polityczne obchodziło go o tyle, o ile było ono zgodne lub niezgodne z obowiązującymi przepisami. Taki stosunek rządu do społeczeństwa był z natury rzeczy przejściowy, gdyż w konsekwencji wyrzeknięcia się wpływu na ewolucję w układzie sił wewnętrznych groził rządowi zupełną utratą inicjatywy.

Akcja płk. Koca nad budowaniem zrębów nowego programu ideowego stanowi więc w takich warunkach pewnego rodzaju uzupełnienie programu pracy rządu gen. Składkowskiego.

„Niewiele wiemy o niej, poza tym, że toczy się, że gdzieś za kulisami tworzy się zrąb programu ideowego, że w jakiejś dobrze strzeżonej szwalni szyje się i haftuje nowy sztandar, z którym pójdzie się w teren i który zapewne powiewać będzie nad przyszłym rządem, tym różniącym się od obecnego, że operującym wyraźnymi hasłami politycznymi przy niezmienionym „programie gospodarczym."

„Wiek Nowy" sądzi jednak, że jakkolwiek odpowiedzialność tej pracy usprawiedliwia stosunkowo dość długie przygotowania, to jednak przeciąganie z miesiąca na miesiąc terminu wystąpienia z nowym programem działa na nasze stosunki niekorzystnie. Ten stan rzeczy umożliwia mianowicie

„skrzepnięcie żywiołów opozycyjnych, którym brak przeciwnika, i paraliżuje spontaniczne próby organizowania społeczeństwa w nowych komórkach obozu majowej rewolucji, ponieważ w atmosferze ogólnego wyczekiwania wielu ludzi uważa, że „nie warto" angażować się aktywnie, a sama administracja niejednokrotnie odnosi się do tych prób niechętnie, oceniając je jako niepożądaną konkurencję dla przyszłej formacji."

W odniesieniu do techniki programowej akcji przygotowawczej „Wiek Nowy" nie chce przypuszczać, by

„źródłem inspiracji był rozkaz w rodzaju: „Drogi pułkowniku, siądź pan i napisz nowy program ideowy". Idei bowiem nie można fabrykować jak trzewików, choćby ślęczało się nad tym pełnych 12 miesięcy. Program — żywy i zdolny do porwania mas — musi potencjalnie tkwić w masach i ich, czasem nieuświadomionych, pragnieniach, autorstwo takiego programu sprowadza się do intuicyjnego wyczucia haseł i kierunków i ich skodyfikowania."

Jeszcze Doboszyński

Chodzi o to, czy był endekiem, czy nie. W okresie jego słynnej eskapady myśliwskiej słyszeliśmy o tym, że nim nie był.

Dzisiaj pokazuje się, że jednak był i jest endekiem. Dowiedzieliśmy się o tym na marginesie wystąpień „Czasu" przeciwko powieści Doboszyńskiego „Słowo ciężarne" jako zbioru historyjek pornograficznych. WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY (nr. 259 z 21.9) tłumaczy, że cała ta historia z tym „Słowem ciężarnym" polega na nieporozumieniu. Owszem,

„p. Doboszyński napisał książkę, która zawiera ustępy ryzykowne. Było to przed jego konwersją, t. j. przed jego powrotem... do katolicyzmu praktykującego. I oczywiście także przed jego przystąpieniem do obozu narodowego."

Ale za to — powiada „Dziennik Narodowy" — nie można mu stawiać zarzutów, jak „nie czyni się zarzutów żadnemu konwertycie". Doboszyński przeszedł do swych przekonań obecnych „przez okres błędów, które na skutek wstrząsu religijnego odrzucił i potępił". Voila!

Hej, młodości!

Trzydziestolatek — KURJER POZNAŃSKI — ożywił się ostatnio, nabrał wigoru i bryka. Nie spodziewaliśmy się tego po statecznym dzienniku. Ale trudno. Widocznie uroczystości jubileuszowe rozmarzyły starych panów kurierowych, którzy sobie — mosterdzieju — przypomnieli przy okazji lata młodości.

W n-rze 437 (z 20.9) spotkaliśmy się na łamach tego dziennika z wierszem niejakiego Konstantego Doboszyńskiego z Łodzi, zatytułowanym: Marsz Bojowy. Wiersz, jak wiersz. Forma jego zdradza co prawda pewne analogie z wyklinaną przez tenże „Kurjer Poznański" formą utworów poezji „polsko-żydowskiej", ale tu nie o formę chodzi, tylko o treść. Nasuwa nam ona pewne uwagi. Np. taki zwrot: „Zaczyna się nasz taniec — groźny marsz bojowy... Nie. Nie dacie? Pęd nasz ostry jak nóż! My z gar-deł wam wy-drzemy! Teraz My! Rzą-dzić chcemy! Zaraz natychmiast już!!!" Do rządzenia krajem — oczywiście — jeszcze endecji daleko, ale jeśli chodzi o ten taniec, to m. in. zapoznaliśmy się z nim kilka miesięcy temu na procesie młodzieniaszków endeckich, sądzonych za organizowanie ruchawki w pow. Kościańskim. Były tam jakieś bomby, jakieś petardy, wrzucane do mieszkań wrogów politycznych itd. itd. Wogóle pierwszorzędny taniec z bombami. Przypomina się Hiszpania.

Co warto wziąć pod uwagę

Dzień w dzień słyszy się narzekania, pochodzące ze sfer kupieckich i przemysłowych, o nadmiernej etatyzacji, o tym, że rząd nie tylko wkracza w dziedzinę prywatno-gospodarczą w drodze rozmaitych rozporządzeń, tak czy inaczej wykonywanej kontroli, ale nawet sam prowadzi przedsiębiorstwa, nie pozwalając na rozwinięcie się wytwórczości prywatnej. Zapomina się jednak, że z drugiej strony istnieje szereg niewykorzystanych dziedzin, gdzie inicjatywy prywatnej wyczekuje się napróżno. W takim handlu zagranicznym obok konsulatów, instytucyj par excellence państwowych, nie widzi się naogół agentów prywatnych firm polskich, którzyby szukali rynków zbytu dla polskiej produkcji, względnie tanich źródeł zakupu dla polskiego kupiectwa. Możliwości istnieją duże. Wystarczy przytoczyć wycinek z korespondencji Kuriera Porannego (z 23.9) z Szanghaju:

„Nasze sfery handlowe mogłyby zwrócić uwagę na to, że w Szanghaju znajduje się kilkudziesięciu młodych i energicznych ludzi (Polaków), znających warunki miejscowe i przeważnie pozbawionych pracy. Czy nie możnaby było wykorzystać ich jako pośredników lub co najmniej informatorów w sprawach handlowych, tym bardziej, że związek (tamtejszy Związek Młodzieży Polskiej) ręczy za ich uczciwość i sumienność?"

Ze względu na zmianę drukarni numer niniejszy wychodzi z kilkudniowym opóźnieniem. Numer następny, 35, wyjdzie normalnie i rozesłany będzie w piątek dnia 2.X. 1936 r.

Redakcja i Administracja „Narodu i Państwa"

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedynczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.